Nr. 79. — Lwów. — Sobota dnia 5 kwietnia — Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie - zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesię. 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2, „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5, „ „ „ Jagiellońskiej liczba 4, „ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany), Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Wielka Sobota. Jutro: E. Wielkanoc.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 39, Zachód „ 6 „ 29

Długość dnia 12 g. 50 m. Przybyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 kwietnia.

Na przekór proroctwom, że teraz, kiedy już nie ma Bismarka, pokój europejski jest mocno narażony na groźne niespodzianki, pojawiają się symtomata ogólnej dążności do ukojenia stosunków. Pobyt księcia Walji w Berlinie miał jak się zdaje polityczne znaczenie; zaciśnięto tam węzły przyjaźni, usunięto kwestje sporne w Afryce, ułożono jakieś projekta, nad którymi teraz w Cannes zastanawiają się angielscy mężowie: książę Walji, margrabiowie Salisbury i Hartington i lord Rowton, niegdyś prawa ręka Beaconsfielda. W tej miejscowości odbywa się w tej chwili prawdziwa konferencja angielskich polityków. Rezultat ich narad zaważy podobno silnie na szali stosunków anglo-niemieckich. Jeśli ci Anglicy zgodzą się na projekta, które ks. Walji wywiózł z Berlina, to niebawem nastąpi zjazd Wilhelma II z królową Wiktorją w Darmstadzie, potem zaś cesarz niemiecki pojedzie do Anglji, będzie odwiedzał wybitnych lordów, weźmie udział w manewrach morskich i t. d. Że te nowe plany są na dobrej drodze, wynika to — jak utrzymują — z tego faktu, że przed paru dniami Brytanja ustąpiła Niemcom terytorjum afrykańskie między Angrą Pequeną a państwem Kongo.

Zbliżenie anglo niemieckie nie powinno jednak budzić nieufności w Rosji i we Francji. Więc do pierwszego z tych państw wybiera się Wilhelm II w czerwcu i w Krasnem Siole będzie na wielkich manewrach, pojedzie potem z carem na polowanie do wyborskiej gubernji, zrobi z nim wycieczkę do Kronsztadtu, nie ominie Petersburga, słowem zrobi wszystko dla pozyskania ufności rosyjskiej. Trudniej jest okazać życzliwość republice francuskiej; grzecznościami wyjątkowemi dla delegatów francuskich na konferencję robotniczą uczyniono dużo; delegaci owi wrócili do Paryża zachwyceni i nachwalić się nie mogą uprzejmości cesarza Wilhelma, cesarzowej, całego dworu, wszystkich dygnitarzy. Zrobiło to w Paryżu należyte wrażenie, więc trzeba kuć żelazo póki gorące. Jak wiadomo, rząd hiszpański znajduje się do pewnego stopnia pod moralnym wpływem Wiednia i Berlina. Otóż z pewnością nie bez wiedzy i aprobaty ligi pokojowej wyszle Hiszpanja reprezentanta swego na powitanie Carnota, który wybiera się w podróż po graniczących z Hiszpanją prowincjach francuskich. Odkąd istnieje republika, będzie to pierwszy wypadek, w którym monarchiczne państwo zachowa względem szefa rządu republikańskiego tradycyjną grzeczność. Dotychczas zachowywano z Francją niezbędne polityczne stosunki, wszelkich innych unikano. Zmiana w tym kierunku z pewnością połechce próżność republikańską i wpłynie na zmniejszenie rozgoryczenia.

Mamy już tedy dwie podróże Wilhelma. Lecz na tem nie koniec. Pojedzie on do Skandynawji i Danji, z naszym Cesarzem zjedzie się na manewrach szląskich i jeszcze gdzieś spotka się z królem włoskim, którego żona znów wybiera się do Berlina. Tak lato zejdzie na wizytach i rewizytach. Zamiast surm bojowych rozlegać się będą powitalne okrzyki, dzienniki nie znajdą miejsca na drażniące artykuły, bo będą dawały sążniste opisy uroczystości dworskich; nie groźne ostrzeżenia, ale przyjacielskie toasta roznosić będą telegramy po całej Europie. To wszystko musi wywołać uspokojenie, a tymczasem niezałatwione kwestje będą same się układały, jak potrafią. Może też przecie jakoś się ułożą, bo czas jest najmądrzejszym doradzcą, najlepszym lekarzem i sprytniej nawet od Bismarka układa kombinacje.

Nigdy nie może być absolutnie dobrze na świecie. Więc i teraz, choć niebo polityczne jest bardzo pogodne, jednak znajduje się na niem chmurka, wcale zresztą nie straszna: Serbja zadziera z Bułgarją, dąży do zerwania z nią wszelkich stosunków. Pozornie poszło tu o znane zachowanie się bułgarskiego przedstawiciela w Belgradzie p. Mincewicza, który jak wiadomo skłonił macedońskich studentów do opuszczenia instytutu św. Sawy, ponieważ w tym zakładzie profesorowie wzniecali nienawiść do Bułgarji. Sprawę tę załatwiono w ten sposób, że serbski urzędowy dziennik ogłosił deklarację Minaczewicza, w której on uniewinniał się, jednym wiadomościom przeczył, inne przedstawiał w świetle łagodnym, a w ogóle przyrzekał być w przyszłości lojalnym. Wnet potem bułgarski urzędowy dziennik ogłosił, że całą tę deklamację sfabrykowali Serbowie, bo Mincewicz nic podobnego nie pisał i nie mówił Gruiczowi. Ten prawdziwie niebywały wypadek w międzypaństwowych stosunkach poróżnił Serbją z Bułgarją.

W Belgradu zażądano odwołania Mincewicza, w Sofji nie chciano na to się zgodzić, bo w tem byłoby pośrednie uznanie winy Mincewicza. Nastąpiła groźba ze strony Serbji zerwania stosunków, Bułgarja nie ustąpiła i oto dziś właśnie donoszą, że te stosunki już są zerwane, z Belgradu wyjechał Mincewicz, a z Sofji — agent serbski. Bułgarzy tłumaczą, że Serbja po prostu wysługuje się caratowi: skoro on nie uznaje teraźniejszej Bułgarji, przeto i ona przez solidarność uznawać nie chce, a nadto dysze żądzą odwetu za klęskę śliwnicką, chciałaby drugi raz wziąć się za bary z Bułgarją, ale już pod opieką carskich strategików. Więc też w istocie wysługuje się caratowi, oddaje mu na wychowanie swych przyszłych oficerów i Pobiedonoscewa ozdabia najwyższym stopniem orderu Świętego Sawy. Naszem jednak zdaniem, dla zrozumienia zachowania się Serbji zupełnie wystarcza fakt ten, że dwa te sąsiednie narody zdawna się nienawidzą, rywalizują na każdym kroku, z zawiścią spoglądają na siebie. Jeszcze pod panowaniem tureckiem żyli ze sobą w nienawiści i ustawicznie denuncjowali się przed Portą. Nienawiść wzrosła, gdy Serbja wybiła się na wolność, bo mniemali Bułgarzy, że ona będzie się rozrastała i potężniała kosztem narodowości bułgarskiej. To się nie stało tylko przez nieudolność, warcholstwo i zniewieściałość Serbów. Kiedy następnie Bułgarzy wybili się na wolność i po krótkiej chwiejności wybrali dla siebie trwały kierunek, zaczęli okazywać hart ducha, przedsiębiorczość, wytrwałość i rozum polityczny, natenczas zawiść serbska buchnęła wielkim płomieniem. Ona to głównie rzuciła Serbów w ramiona rosyjskie, a ledwo to się stało, każdy już wiedział, że wcześniej czy później carat rzuci Serbów na Bułgarję. Przygotowywała się ta akcja powoli, trzeba było usunąć mnóstwo przeszkód wewnątrz Serbji, aż wreszcie teraz Rosja zbliżyła się do celu. Jeszcze przy nim nie stoi, bo po zerwaniu stosunków dyplomatycznych nie nastąpi zaraz orężna rozprawa, — na to ogólne położenie nie pozwala o tyle, że z owej wojny nie wyciągnęłaby teraz Rosja żadnej pieczeni — ale brama wojenna już otwarta, na rozkaz z Petersburga we właściwej chwili Serbowie pójdą znów pod Śliwnicę. Bułgarzy utrzymują, że ta druga Śliwnica będzie kopją pierwszej. Tak będzie, czy inaczej, w każdym razie zatarg serbsko-bułgarski tworzy teraz jedyną czarną plamę na błękitnem tle ogólno-europejskich stosunków.

Sprawę jenerała Dabana załatwiono w Hiszpanji pomyślnie dla rządu: komisja senacka wniosła projekt aprobowania rozkazu ministra wojny, który skazał Dubana na dwa miesiące aresztu. Senat przyjął wniosek swej komisji. Stało się tak dla tego, że znaczna część wojska, jenerałów i oficerów stanęło po stronie rządu. Minister wojny ukarał już drugiego jenerała za to samo i tak samo, a w senacie zawołał, że minęły czasy pronuncjamentów, za co dano mu brawo.

Opozycja wojskowa i cywilna przygotowuje Dabanowi owację.

Korespondencje.

Wiedeń 2 kwietnia.

(?) Zdarza się nieraz, że drobne zajścia stają się więcej nieprzyjemnemi i drażniącemi, niż jakiś ważniejszy wypadek; zależy to od ogólnej sytuacji, od temperatury, od usposobienia osób, zajściami temi dotkniętych. Nie pamiętają posłowie, ażeby która ważna sprawa taką wywołała wrzawę jak sprawa wyboru Auspitza. Między członkami Koła polskiego powstało niezmierne zamięszanie i spory, po lewicy zrazu oburzenie, potem mylne komentarze; echa tej sprawy ciągle się po dziennikach odzywają. Sądzę, że leży to w interesie ogólnym wyjaśnić dokładnie przebieg tej sprawy, żeby nie była kamieniem, na którym każdy kto chce utyka.

Poseł Auspitz był dla lewicy ważną postacią, nie tyle zapewne ze względu na jego polityczne uzdolnienie, ile ze względu na to, że wybrany został w okręgu, o który i Czesi walczą, oraz także i na to, że jest to człowiek bogaty, który na cele partyjne nie szczędzi ofiar. Dlatego starała się lewica o to, żeby wybór Auspitza utrzymać i powiodło jej się usunąć wątpliwości w komisji legitymacyjnej, wykazać, że mimo pewnych nieprawidłowości, gdyby nawet zakwestjonowane głosy odliczyć, przecież wybór należałoby uznać za ważny. Koło polskie uchwaliło również głosować za utrzymaniem wyboru. Uchwała ta obowiązywała członków Koła, jednakże Koło nikogo, a więc i lewicy, o tej uchwale urzędownie nie zawiadomiało, nikomu też urzędowego w tej mierze przyrzeczenia nie dało. Niemniej jednakże członkowie lewicy zapytywali wielu posłów polskich jak rzeczy stoją, a ci nie mieli powodu taić i odpowiadali, że Koło polskie będzie głosowało za wyborem. Członkowie lewicy zadając im to pytanie dodawali, że gdyby wybór miał upaść, gdyby nie było pewności, że Polacy będą za nim głosowali, w takim razie lewica, żeby uniknąć nieprzyjemnej porażki, urządziłaby się inaczej, mianowicie postarałaby się o usunięcie sprawy z porządku dziennego przez to, że poseł Auspitz złożyłby mandat.

Zapewnienia ze strony kilku posłów polskich zupełnie lewicę uspokoiły, tak dalece, że nawet niektórzy jej członkowie otrzymali pozwolenie absentowania się, gdyż sprawa była zapewniona, skoro Polacy mieli głosować za uznaniem wyboru. Tymczasem w Izbie wystąpił poseł Zacek z gwałtowną mową przeciw uznaniu wyboru. Wtedy stało się na prawicy zamięszanie. Na żądanie klubu czeskiego i klubu Hohenwarta i pod wrażeniem tej mowy, ks. Jerzy Czartoryski zwołał na prędce komisję parlamentarną Koła polskiego, do której oprócz niego należy prezes Jaworski i pp. Czerkawski, Chamiec i Benoe. Ks. Czartoryski wniósł, żeby obalić uchwałę Koła. Sprzeciwiał się temu prezes Jaworski i wniósł, żeby jeszcze jako ekspertów przyzwać polskich członków komisji legitymacyjnej. Przyzwani pp. Bartoszewski i Struszkiewicz na zadane im pytania oświadczyli, że p. Zacek w mowie swojej nie przytoczył żadnych nowych faktów, ani motywów, prócz tych, które były już komisji znane i które przecież nie rozstrzygnęły przeciw wyborowi. Nie zaszedł zatem żaden nowy powód do obalenia uchwały Koła. Komisja parlamentarna Koła przystąpiła jednak do głosowania nad tem jak ma Koło postąpić; za utrzymaniem poprzedniej uchwały Koła, a więc za uznaniem wyboru, oświadczyli się pp. Jaworski i Benoe, natomiast za obaleniem uchwały Koła tamci trzej posłowie. W skutek tego nagle wydano hasło, że Polacy mają głosować przeciw uznaniu wyboru. Jeszcze usiłował prezes Jaworski w porozumieniu z lewicą sprawę odroczyć, zwrócić do komisji, lecz na to regulamin nie pozwolił. Posłowie polscy zostali nadzwyczaj nieprzyjemnie tym faktem dotknięci; nie wiedzieli i nie podano im wcale powodu, dla czego uchwała Koła ma być obaloną, a ci posłowie, którzy zapewniali lewicę osobiście, że Koło będzie głosowało za uznaniem wyboru, znaleźli się w obec obawy, że będą o kłamstwo, o umyślne oszukiwanie oskarżeni.

W takiem położeniu było już tylko jedno wyjście; posłowie nasi uchwały Koła łamać nie chcieli; nie chcieli jednak także wywołać zgorszenia przez opór przeciw żądaniu własnej komisji parlamentarnej; niemniej nie chcieli honoru swojego narażać; jedynie przyzwoitą rzeczą było przeto skorzystać z prawa absentowania się. — Z takich przeto pobudek członkowie Koła, wraz z prezesem wyszli z Izby podczas głosowania nad mandatem Auspitza. Była to sprawa nie polityczna, ale honorowa. Lewica poniosła porażkę, a Polacy inaczej postąpić nie mogli. Nie została przeto popełnioną żadna zdrada, ale stała się niezręczność, wywołano zamieszanie, które nasuwa poważne refleksje. Mianowicie powstaje pytanie: kto właściwie więcej znaczy, czy Koło całe, czy jego komisja parlamentarna? czy w ogóle Koło coś znaczy, jeżeli komisja parlamentarna ma prawo bez podania motywów i bez naglących powodów politycznych obalać jego uchwały? Zdaje się, że w tej mierze statut, czy regulamin powinien otrzymać korekturę, gdyż opisany wypadek okazuje, że możliwą rzeczą jest taka krzycząca anomalja, że naraz prezes Koła znajduje się w mniejszości, że broni uchwały Koła, a przecież musi wydać hasło do jej obalenia.

Lewica w obec tego wyboru powinna była z góry zdecydować się na usunięcie sprawy na wszelki wypadek. Polacy związani statutem, nie chcąc sami sobie zadawać sprzeczności, musieli ocalić przyzwoitość i honor i wyjść z Izby. Inne złośliwe, tendencyjne przedstawienie przebiegu tej sprawy są wręcz nieprawdą.

Z etyki bismarkowskiej.

II.

Zaraz po wojnie z Francją i po przekonaniu się Bismarka, że w pole nie wyprowadzi Papieża Piusa, rozpoczęła się podjazdowa wojna z Watykanem.

Czegóż to wówczas nie usłyszeliśmy o Kościele katolickim i papieztwie z ust samego kanclerza! A do jakich odkryć nie natchnął on swego nieoszacowanego przyjaciela, p. Pindtera! Od tych dwóch wiekopomnych komentatorów prawa kościelnego dowiedzieliśmy się, że papieztwo jest reprezentantem rewolucji w Europie, ponieważ ono to podstępnie wciska się między władzę państwową i poddanego, oraz uzurpuje sobie prawa majestatu. Czyż jednak protestanckie Niemcy mogą ścierpieć, aby zagraniczny, wybieralny dygnitarz obdzierał z praw zwierzchniczych zwycięzkich Hohenzollernów i burzył ojczyznę, okupioną morzem krwi? Ks. Bismark wiedział dobrze, jaką odpowiedź odbierze na powyższe zapytanie od protestanckich liberałów i również dobrze był przekonany o tem, że nawet zarzutów swoich nie potrzebuje usprawiedliwiać.

Nie oszczędzono żadnej potwarzy papiestwu, reprezentowanemu przez niezłomnego Piusa IX; nie zapomniano i o katolikach. Właśnie w r. 1871 zwołany parlament niemiecki zapowiadał księciu Bismarkowi niemiłe przejścia, albowiem opozycja składała się z jednej trzeciej wszystkich reprezentantów, co, jak na początek, było złym znakiem. Ks. Bismark wpadł na pomysł szukania w Watykanie środków na zażegnanie parlamentarnej burzy i próbował nakłonić Piusa IX do kroków, któreby centrum zniewoliły do popierania rządu. Gdy jednak wszelkie zabiegi rozbiły się o stałość doświadczonego praktykami wersalskiemi Papieża, zdecydowano się w kancelarji kanclerskiej ryczałtem uczynić wszystkich katolików niemieckich urodzonymi zdrajcami stanu. Motywa były proste i sformułowane z apodyktycznością, godną pruskiego patrjoty. „Katolicy — rzekł Bismark — słuchają dwóch władzców, mających sprzeczne interesa, a względem władzcy świeckiego objawiają jedynie formalne posłuszeństwo. Ufać im zatem nie można w niczem, ani nie wolno uważać ich za prawdziwych poddanych odrodzonego państwa. Katolicyzm prócz tego zaszczepia kosmopolityzm, a więc tępi patrjotyczne uczucia. Niemcy dzięki katolickim zasadom będą zawsze posiadały kilkanaście miljonów urodzonych zdrajców, czyhających na zgubę cesarstwa. Jedynym ratunkiem w tak ciężkiej potrzebie jest, naturalnie, porządek państwowy, oparty na protestanckiem społeczeństwie i nadający tenże stempel wszelkim instytucjom, nie wyjmując nawet samego cesarza“.

Przyszedłszy do podobnych wniosków, książę Bismark musiał przedewszystkiem zerwać z polityką umiarkowaną Fryderyka Wilhelma IV i usunąć to wszystko starannie, co ona zdziałała dla Kościoła katolickiego. Trzeba zatem było zburzyć nietylko dyrekcję katolicką przy pruskiem ministerjum wyznań, ale również i samorząd wewnętrzny Kościoła, oraz wszelki wpływ jego na szkołę. Do tego wszakże potrzebnym był cały aparat prawodawczy, użyty jako środek zgnębienia katolików na korzyść protestantów, i ten też obmyślanym został z mistrzostwem, przynoszącym zaszczyt księciu Bismarkowi. Ustawy jednak, obrażające dotkliwie uczucia religijne katolików, musiały się spotkać z biernym, ale nieprzełamanym oporem Kościoła jak i wyznawców, oraz spowodować walkę kulturną, która nawet azjatyckim władzcom nie przyniosłaby chluby. Ks. Bismark wszakże, wierny swej dewizie: *„viel Feind, viel Ehr!“* nie cofnął się przed tą walką, ani nawet próbował jej złagodzić choćby odrobiną humanitarnych względów. Z całą surowością dał też odczuć zarówno Kościołowi, jak i wyznawcom przewagę liczebną, wspierającą protestanckiego prawodawcę i kazał katolikom odrodzonych Niemiec spełnić czarę goryczy aż do dna. Na pytanie wszakże, dla czego wywołał kanclerz niemiecki walkę kulturną, zdaje się najgruntowniej odpowiadać Majunke. Badacz ten oświadcza, że bezpośrednia przyczyna walki leżała w naturze państwa prusko-niemieckiego, w jego powstaniu i rozwoju. Państwo pruskie wzrosło antagonizmem z Rzymem katolickim, a więc książę Bismark chciał ten sam system zastosować i do polityki cesarstwa odrodzonego.

Jakkolwiek prawodawstwo majowe przekroczyło o wiele granice możliwego stosunku Kościoła do państwa, to książę Bismark pomysłami swemi przewyższył jeszcze znacznie ducha tegoż prawodawstwa. Skłonności wrodzone duchowe wskazały mu, że należy przedewszystkiem rozkład i zepsucie szerzyć i szczepić w obozie nieprzyjaciela. Tej zasady trzymał się książę Bismark wiernie przeciw Kościołowi katolickiemu, a stosował ją z wyborną znajomością nizkich instynktów mas, które zawsze zyskami materjalnemi podniecić się dadzą. Nie tylko tedy ujrzeliśmy protegowany przez rząd *„per fas et nefas“* starokatolicyzm, mający sprowadzić w obozie wiernych rozdwojenie, ale obiecano nieposłusznym i ustępczym księżom takie korzyści, iż można było na razie zwątpić o wytrzymałości hierarchji katolickiej. Prócz tego książę Bismark zamierzał zburzyć nader ważną podstawę, na której stoi Kościół Piotrowy, a mianowicie postanowił uderzyć na powagę władzy papiezkiej i zniszczyć centralizację wśród kościelnego ustroju. Wszystkie parafie, któreby objawiły skłonności rewolucyjne w podobnym kierunku, mogły liczyć na jego poparcie. Samorząd gmin wyznaniowych przeciw „despotycznemu“ Rzymowi, to było jego ówczesne hasło, które rozwijali w najdrobniejszych szczegółach p. Pindter *et comp.*

Po dziesięciu prawie latach uporczywej walki, po tylokrotnych zapewnieniach, że książę kanclerz nie pójdzie nigdy do Canossy, trzeba było nareszcie przekonać się, że korupcja moralna, którą tak starannie szczepiono w katolikach, wzrosła i ogarniała coraz bardziej protestantów. Po dziesięciu też latach gnębienia i znęcania się nad katolikami, po tak jaskrawem proklamowaniu przez księcia Bismarka rewolucyjno-wolterjańskiej zasady: *ecrasez l'infame*, Kościół stał, jak dawniej, silny w swej hierarchji, a potężny przywiązaniem wiernych. Tymczasem wśród parlamentu opozycja stawała się z dniem każdym silniejszą, swary partykularystów były coraz zaciętsze, a usposobienie protestantów zaczęło sobie szukać nowych kierunków za pośrednictwem zamachów na życie kanclerza i cesarza. Prócz tego pogromiona Francja zwiększała gorączkowo liczbę swoich bataljonów. Masy francuskiego narodu marzyły nieustannie o odwecie, i prawdopodobieństwo nowego starcia zbliżało się coraz bardziej. Książę Bismark zanadto był przenikliwym mężem

---

22)

Szczęście w małżeństwie.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Umeblowanie nasze jest bogatsze niż Adeli, ale meble w naszem mieszkaniu są małe, odpowiednio do małych paryzkich pokoi. Tu w około ścian roztaczają się bogate boazerje, rzeźbione w najpiękniejszym stylu *rococo* pompadour. W salonie meble pokryte są przepyszną tkaniną; złocenia wielkich żyrandoli doskonale zachowane. Czuć że w starożytnym tym apartamencie, pędzono spokojne, swobodne i dostatnie życie. Wszędzie tu dużo powietrza, dużo kwiatów — a tego pożądanego zbytku tak nam brakuje w Paryżu.

Spodziewałam się, że ujrzę Adelę zmienioną na niekorzyść, źle ubraną, wszelkiego pozbawioną powabu! Zawiodłam się na szczęście. Jest ładniejsza niż dawniej. Utyła nieco, ale jej pełna godności postawa, słodki uśmiech, jakim twarz promienieje, są jakby koroną jej szczęścia. Zazdrościłam jej prawie! Stojąc z nią przed żwierciadłem, spojrzałam w nie, i nie mogłam nie przyznać, że jest ładniejsza ode mnie. Ja pobladłam i schudłam, smutek przyćmił blask moich oczu, gdy jej spojrzenia promienieją.

A nadto ma takie śliczne dzieci.

Zaczynam teraz pojmować jak głęboką, poważną i niezmienną miłością człowiek z sercem musi kochać matkę swoich dzieci.

Jaki ten Robert jest żywy, krzykliwy, milutki; a śliczna różowa jasnowłosa Renatka będzie podobna do matki.

Próbowałam bawić się w mamusię, pieścić Roberta i brać go na kolana, ale niezręcznie brałam się do tego: w tem mąż mój wszedł do pokoju — postawiłam chłopczynę na ziemię.

Seweryn mówił wczoraj do Adeli, że pragnąłby mieć dzieci.

Byłam świadkiem dwóch nader ważnych na prowincji zajęć gospodarskich, jakiemi są coroczne pranie i przyrządzanie konfitur.

Musiałam pojechać do Jalouze, podziwiać śnieżną białość porozwieszanej przez praczki bielizny, pomagać składać ją Adeli i matce jej, które śmiały się szczerze z mojej niezręczności, dając mi zarazem lekcję gospodarstwa i oszczędności.

Trudniej szło z konfiturami. Trzeba było wydrążać je ostrożnie: słuchać kilkakrotnie powtarzanych wykładów o ilości cukru do smażenia porzeczek i malin, kosztować syropu; smarować Robertowi bułeczkę najpierw usmażonemi, a nadto uważać aby się nie bardzo niemi umazał; podziwiać utrzymanie rondli błyszczących jak złoto; wkładać konfitury w słoje i przykrywać je papierkami umoczonemi w koniaku, następnie obwiązywać z aptekarską zręcznością, ustawiać na półkach, obiecując sobie ponowienie się tej przyjemności, gdy nastaną renklody!

Śmieszne to, a przecież rozrzewniające niemal — bo we wszystkich tych szczegółach przejawia się życie rodzinne. Gdy zasiądą do stołu zaproszeni goście i przyjaciele, powie ktoś niezawodnie, iż konfitury te i galarety przyrządzała Adela, i wszyscy uznają, że są przewyborne. Zdaje się, że kobieta żona i matka udzieliła im cząstkę swego powabu i uczucia, które są jakby błogosławieństwem roztaczającem się na wszystko.

Seweryn z pewnem upodobaniem rozpatruje się w tem cichem życiu rodzinnem. Z ojcem Adeli zajmuje się ogrodnictwem, i codziennie dostajemy piękne bukiety. Mąż coraz częściej przestaje ze mną, nie wiele pracuje, mówi mi, że zajmują go studja nad obyczajami.

Ja bacznie przyglądam się tu wszystkiemu; chciałabym polubić to życie, którego nizkie jednostajne strefy, wolne są od burz i wstrząśnień. Adela nie zazna nigdy upajających roskoszy tak zwanej miłości, ale za to zawsze spać będzie spokojnie, szczęśliwa szczęściem kochanego swego Augusta, dumna ze swych pięknych dzieci, które potrafi wychować i pokierować. I wszyscy będą ją kochać i szanować — a czegóż trzeba więcej!...

Ach! gdybyż mnie podobny los zadowolnić zdołał!

Gdybym mogła!... a tak chciałabym módz!...

Tak nagle opuszczałam Paryż, z mocnem postanowieniem szczerego zwierzenia się Adeli — ale po głębszej rozwadze nie uczyniłam tego. Po cóż mam ją niepokoić i martwić? A potem, nieuniknione wrażenia podróży, ruch i życie tu panujące, nowość i nieznane mi dotąd wrażenia — wszystko to wpłynęło na uspokojenie miotającej mną burzy. Zrzuciłam z serca tak strasznie przygniatający go ciężar...

Wczoraj Adela miała ochotę zapytać mnie — odgadłam chęć jej, i silnem uściśnieniem dłoni dałam do zrozumienia, że nie nadeszła jeszcze odpowiednia chwila.

* * *

Chwila ta już minęła... Edeze pisał do mnie. I cóż mi z tego że uciekłam przed nim, skoro ściga mnie wszędzie!

Poznałam pismo jego — zdawało mi się że litery pisane były ogniem... Przez chwilę miałam chęć pokazać list Sewerynowi — ale odegnałam myśl tę od siebie. Powiedziałam sobie, że lepiej spalić nie czytając — a jednak przeczytałam.

Nie zwiastował mi nic nowego — dawno wiedziałam o tem.

O! wiem daleko więcej niż w nim napisane, bo biedny szaleniec poeta uzdą i wędzidłem okiełznał swoje frazesa, aby zuchwałe nie popędziły za prędko. Ciężko, ciężko zawiniłam, gdyż przeczytałam list od początku do końca. Skończywszy, zapłakałam. Uspokajałam się jednak myślą, że w rzeczywistości nie dopuściłam się znów tak wielkiej winy, skoro pomimo gorącego współczucia dla młodego poety, postanowiłam pozostać wierną mężowi...

A! jakież to sofizmata! jakie wykrętne podchodzenie sumienia, którego uczciwość buntuje się i oburza!..

Z głębi duszy złorzeczę życiu — nie mogę jednak złorzeczyć szaleńcowi, pragnącemu posiać kąkol na polu uczciwego człowieka...

I na cóż mi się zdało uciekać z Paryża, walczyć z sobą i pragnąć kochać jeszcze męża?.. Męża!.. Gdybym mu wyznała wszystko!.. ale nie — myślałby może, iż to tylko wybieg zalotności — a potem jeśliby mi się zapytał...

* * *

Powiedziałam wszystko Adeli. Zarumieniła się za mnie, płakała, przeczytała list wyjaśniający co nie dość wyraźnem było w moich oczach, starała się dodać mi sił do oparcia się pokusie. Pragnie zamknąć przed wężem drzwi raju uczciwości rodzinnej. I ona, wzorowa żona, godna uwielbienia matka, najlepsza, pełna poświęcenia córka, znalazła się nagle w obec na wpół-wiarołomnej żony, w obec serca miotanego przerażającą, groźną burzą!..

„Amino, mówiła, nie mam doświadczenia ani pojęcia o podobnych namiętnościach, i dla tego nie ufam sobie, czy byłabym zdolną udzielić ci odpowiedniej i skutecznej rady. Czujesz się bezsilną, a aż nadto dostatecznym dowodem twej bezsilności i niemożliwości obrony, jest już sama radość jaką sprawił ci list ten, będący taką dla ciebie zniewagą. Wielkie zagraża ci niebezpieczeństwo. Chodzi tu o honor Seweryna, o nieposzlakowaną uczciwość twoję, o zbawienie twej duszy. Chodź ze mną do kościoła; po skończonej mszy wyznasz...

— Ależ Seweryn... przerwałam.

— Chodzi tu o ocalenie honoru jego — wahać się nie można.

Uległam jej przedłożeniom.

Modliłam się gorąco, płacząc rzewnemi łzami. Proboszcz siedział w konfesjonale... już jeden krok tylko dzielił mnie od niego... gdy dosłyszany głos zniewolił mnie do obejrzenia się: mąż mój rozmawiał z panem de Valbrun, udzielającym mu jakichś archeologicznych objaśnień.

Seweryn zobaczył mnie, i twarz jego przybrała surowy wyraz, który tylko dzięki obecności pana de Valbrun złagodniał nieco, gdy prędko porywając mnie za rękę, rzekł:

— Odprowadzę cię do domu, Amino.

Poszłam z nim zgnębiona niewymownie — wydzierał mi ostatnią deskę ocalenia.

Teraz trzeba koniecznie wyjawić mu prawdę, prawdę całą i szczerą — bo ja nie chcę upaść, a czuję że zbliżam się ku przepaści.

(C. d. n.)

stanu, aby nie wiedział, co znaczy starcie z Francją, jeżeli się ma kilkanaście miljonów poddanych, doprowadzonych do rozpaczy. Przecież to on sam nauczał, jak się postępuje w takich wypadkach, gdy nakłaniał do buntu malkontentów węgierskich, a rząd francuski za Napoleona III także miał pewne doświadczenie w tym kierunku.

Trzeba zatem było powiedzieć polityce bojowej: *„Kehrtum“*, trzeba było pójść do Canossy i szukać pojednania z kurją rzymską, a fakt, iż książę Bismark zdobył się na to upokarzające narazie postanowienie, przynosi mu, jako politykowi, prawdziwy zaszczyt.

Książę kanclerz umiał sobie, wprawdzie trochę późno, powiedzieć, że przegrał batalję, i zdecydował się odrobić, jako dyplomata, to wszystko, co utracił, jako wódz. Przyszła więc z kolei pora na układy, a kanclerz niemiecki z belatora przedzierzgnął się w pacyfikatora.

Możemy podziwiać nieporównaną zręczność, z jaką Bismark podjął nową rolę zwiastuna pokoju, i możemy zdumiewać się, słysząc z jego ust objaśnienia powodów, które go nakłoniły do aprobowania walki kulturalnej. On to sam we własnej osobie zapewniał, że prawodawstwo majowe i walka kulturalna nie są jego, lecz Falka dziełem, któremu przez długi czas był przeciwny. Dopiero widząc, jak katolicyzm sprzyja odwiecznym wrogom cesarstwa, t. j. Polakom, Alzatczykom, Duńczykom i Welfom, dał się wciągnąć do polityki bojowej, chociaż i to uczynił ze wstrętem. Do katolickiego Kościoła nigdy nie miał najmniejszego wstrętu lub nienawiści. Owszem cenił zawsze powagę władzy papieskiej, podziwiał centralizację itd. itd. Jednem słowem usłyszeliśmy ni mniej, ni więcej, tylko to, iż przez lat dziesięć bez mała kanclerz nic nie robił, tylko był biednym automatem, kierowanym przez innych, którzy mu potem wszystkie niewłaściwości i błędy przypisali.

Rola pacyfikatora udała się księciu kanclerzowi do tego stopnia, iż ściągnęła nań dotkliwe zarzuty z obozu czysto protestanckiego.

„Dobrze! — zawołał wówczas Beseler — chcemy wierzyć, że wszystkiemu winien Falk i że ktoś inny, a nie książę kanclerz wygłosił pamiętną mowę w tej sali w roku 1875. (Tę mowę, której urywek podaliśmy wyżej rozstrzelonemi literami). Lecz wszystko, co teraz się robi: ugoda z Rzymem, p r z y w i l e j e Kościołowi katolickiemu, uznawanie Papieża za monarchę, który ma prawo wtrącać się do spraw wewnętrznych niemieckich — to wszystko robi przecież książę kanclerz i tem szkodzi państwu, poniża protestantyzm“.

W odpowiedź Bismark wygłosił kilka mów, które najdosadniej malują jego etykę, więc następny, ostatni z kolei, artykuł im poświęcimy.

Sprawy austrjackie.

Sejm czeski, który zbierze się w maju dla ratyfikowania ugody czesko-niemieckiej zapowiada się bardzo burzliwe. Burzę tę wywołają niewątpliwie młodoczesi, którzy już kilkakrotnie zwoływali wiece ludowe dla zamanifestowania swego niezadowolnienia, — władze jednak nie dopuściły do tego i komisarze rządowi nie pozwolili na żadne krytykowanie ugody. W sejmie więc wystąpią młodoczesi z całą powodzią zarzutów, a organ młodoczeski *Narodni listy* dziś już to zapowiada. W jednym z ostatnich numerów poddają *Narodni listy* ostrej krytyce postanowienia konferencji ugodowej. I tak żalą się przedewszystkiem na to, że kurja większej własności rozporządza za wielu mandatami poselskiemi. Wedle postanowień ugody wybierają kurje większej własności do sejmu czeskiego 70 posłów, a to: fideikomisarna większą własność 16, niefideikomisarna zaś 54 z czego przypadnie 32 mandaty dla Czechów a 22 dla Niemców. *Narodni listy* chcą, aby co do liczby posłów, jaką kurja każda ma do sejmu wybierać, decydowała wysokość opłacanych podatków. I tak sejm czeski ma 236 posłów, który reprezentują kwotę podatkową 24,298.480 zł. a więc na jednego posła przypada zastępstwo kwoty podatkowej 102.959 zł. Cała większa własność opłaca podatków 3,522.806 zł., a więc ma prawo tylko do 34 posłów, a to: czeska szlachta, która płaci 2,154.172 zł. podatków wybierać ma 21 a niemiecka szlachta płacąca tylko 1,368.634 zł., wybierać ma tylko 13 posłów. Miasta opłacają 8,612.807 zł. podatków, zatem mają wybierać 84 posłów, z tego miasta czeskie płacą 5,085.993 zł. należy się im zatem 49, a niemieckim miastom płacącym podatków 3,527.014 zł. należy się 35 posłów.

Gminy miejskie płacą 12.162.869 zł. podatków, zatem mają wybierać 118 posłów, z tego gminy czeskie płacące 8,195 961 zł. wybierać mają 80, a gminy niemieckie płacące 3.966.906 zł. wybierać mają 38 posłów.

Taki tylko podział byłby zdaniem młodoczechów sprawiedliwy i sejm czeski składać się powinien z 34 reprezentantów szlachty, i ze 129 czeskich a 73 niemieckich posłów.

W wyższych kołach mówią, że tegoroczne wielkie manewry austrjackie odbędą się między wielkim Warazdynem a Debreczynem i że przybędzie na nie cesarz niemiecki z liczną świtą.

* * *

Dr. Mattusch, jeden z przywódzców staroczeskich, złożył swój mandat posła do Rady państwa.

W Frywaldzie, na Szląsku, odbędzie się w drugi dzień świąt Wielkanocnych, tj. 7 b. m., wiec katolików szląskich. Mowy swe na tym wiecu zapowiedzieli posłowie do Rady państwa: ks. Eichhorn i ks. Świeży, tudzież ks. Knab i dr. Schwarz. Liberalne pisma wiedeńskie donoszą, że celem tego wiecu jest przygotowanie czesko-polsko-katolickiej koalicji, któraby przy nadchodzących wyborach wprowadziła do sejmu tylu posłów, aby jeden z nich Słowianin (Czech albo Polak) i należący do stronnictwa antiliberalnego, musiał zostać członkiem Wydziału krajowego.

* * *

Zapowiedziana przez rząd taryfa strefowa na kolejach austrjackich korzystną będzie dla niektórych tylko podróżnych, t. j dla takich, którzy jeżdżą III klasą i którym nic na tem nie zależy, czy do miejsca przeznaczenia potrzebują jechać 2 czy też 3 lub 4 godziny, natomiast nie usuwa ona nadużycia, za jakie słusznie uważają pobieranie przez koleje w Austrji 20 procentowej nadwyżki ceny jazdy przy tak zwanych „pospiesznych“ pociągach, gdyż nie tylko nie znosi tej 20 procentowej nadwyżki, lecz podwyższa ją aż na 50 procent, a do tego nie określa nawet, które pociągi w Austrji uważać należy za pospieszne.

Nadużyciem jest pobieranie przez koleje austrjackie podwyższonych cen jazdy pociągami pospiesznemi dla tego, bo w Austrji nie ma właściwie żadnych pospiesznych pociągów, a te którym koleje dały to miano, jadą u nas z taką samą chyżością z jaką za granicą jadą zwykłe pociągi osobowe. I tak odległość z Paryża do Brukseli jest taka sama, jak ze Lwowa do Krakowa, kurjerski pociąg jednak z Paryża do Brukseli jedzie tylko 4½ godziny, pociąg zaś kurjerski ze Lwowa do Krakowa jedzie prawie 9 godzin. Jak dowolnem jest w Austrji określenie pociągów jako kurjerskie lub pospieszne, okazuje się z różnicy chyżości z jaką pociągi te na poszczególnych linjach austrjackich jadą.

I tak pociąg pospieszny na linji Sztatsbahnu Wiedeń-Marchegg jedzie z szybkością 62·8 kilom. na godzinę, a na linji Wiedeń-Marchegg kolei północnej robi pociąg pospieszny na godzinę tylko 50 kilometrów, na linji Wiedeń-Berno robi pociąg pospieszny 55 kilometrów na linji Wiedeń-Salzburg 43, a na linji Lwów-Czerniowce tylko 39 kilometrów godzinę, wliczając w to zatrzymanie się na stacjach.

Owóż między linją Wiedeń-Marchegg a linją Lwów-Czerniowce jest w chyżości różnica 24 kilometry na godzinę, a na jednej i drugiej linji cena jazdy ma być jednakową.

Jeżeli już rząd nie znosi podwyższenia ceny jazdy, to powinien przynajmniej wyraźnie orzec, które pociągi uważane być mają jako pospieszne i powinien przepisać dla nich minimalną chyżość, która wedle powyższego porównania wynosić by musiała co najmniej 50 kilometrów na godzinę wliczając w to zatrzymanie się na stacjach.

Sprawy krajowe.

W wykonaniu uchwały sejmowej, która polecała Wydziałowi krajowemu wprowadzenie w życie zakładów pracy przymusowej i poprawczych a przedewszystkiem zbadanie systemu urządzania podobnych zakładów w innych krajach koronnych Monarchji i wdrożenie prac przygotowawczych, postanowił Wydział krajowy przed przystąpieniem do wykonania tych poleceń Sejmu zasięgnąć opinji kompetentnych władz i organów doradczych i w tym celu sprosić ankietę, któraby udzieliła Wydziałowi krajowemu zdania w następujących kwestjach:

„A) Co do zakładów pracy przymusowej: 1) ile tych zakładów i o jakich rozmiarach należałoby urządzić; 2) gdzie takowe najodpowiedniej celowi swojemu miałyby być urządzone i stosunkowo z jak najmniejszym kosztem; 3) jakim sposobem skazańcy w interesie poprawy najkorzystniej mogliby być zatrudnieni; przyczem szczególniej baczyć potrzeba na to, ażeby prace skazańców mogły być zużytkowane w taki sposób, iżby pewnym kategorjom opodatkowanych przemysłowców nie dać uzasadnionego powodu do narzekań na konkurencję wytworzoną przez zakłady pracy przymusowej; 4) czyli przy urządzaniu tych zakładów należy mieć wzgląd i na pomieszczanie kobiet i w jakiej ilości, w szczególności w wypadku twierdzącym, czy nie byłoby wskazanem urządzić dla kobiet raczej osobnego zakładu; wreszcie 5) czyli z uwagi na istniejącą pod zarządem Wydziału krajowego „fundację nowosądecką“ wynoszącą w kapitale 22.458 zł., a przeznaczoną na wybudowanie i urządzenie w Nowym Sączu domu pracy przymusowej i pod warunkiem, że strony interesowane zgodziłyby się, a Namiestnictwo, jako najwyższa władza fundacyjna zezwoliłoby na przekazanie rzeczonego kapitału na urządzenie w Nowym Sączu krajowego zakładu pracy przymusowej, miasto to bowiem nadawałoby się na siedzibę takiego zakładu.

B) Co do kolonji poprawczej rolniczo-rzemieślniczej dla nieletnich chłopców: 1) gdzie taka kolonja najodpowiedniej celowi swojemu miałaby być w kraju urządzoną; 2) jakiego obszaru gruntowego potrzeba na cele tej kolonji“.

Do tej ankiety, która obradować będzie pod przewodnictwem członka Wydziału krajowego dr. S a w c z a k a, jako referenta tych spraw, zaprosił Wydział krajowy do wysłania swoich delegatów: namiestnictwo, wyższy Sąd krajowy lwowski, nadprokuratorję państwa lwowską, gal. towarzystwo gospodarcze, izbę handlowo-przemysłową i magistrat miasta Lwowa. Prócz tych delegatów zasiędą w ankiecie pp.: T. Romanowicz, członek Wydziału krajowego, dr. T. Pilat i Ks. Korzeniowski, dyrektor stowarzyszenia opieki nad uwolnionemi więźniami. Nadto zawezwał Wydział krajowy o udzieleniu mu opinji w drodze pisemnej: wyższy sąd krajowy krakowski, nadprokuratorję państwa krakowską, towarzystwo rolnicze dla zachodniej Galicji i izby handlowo-przemysłowe: krakowską i lwowską.

Pierwsze posiedzenie ankiety odbędzie się w sali radnej Wydziału dnia 9 kwietnia b. r. o godzinie jedenastej przed południem.

* * *

Z uchwał sejmowych powziętych na ostatniej sesji dwie nie otrzymały najwyższej sankcji. Są to uchwały zezwalające na pobór opłat od piwa i trunków spirytusowych miastom: Leżajskowi i Bieczowi.

Prócz powodów odmowy leżących w niejasnej stylizacji tych uchwał, podało ministerstwo spraw wewnętrznych jako przyczynę odmowy tę okoliczność, iż ze względu na konsumentów w obec przeróżnych opłat ciężących na trunkach spirytusowych i ze względu na interes kraju, poręczającego oprocentowanie i umorzenie pożyczki propinacyjnej, podwyższanie opłat gminnych od trunków pobieranych może być dopuszczonem tylko w wyjątkowych wypadkach, w razie udowodnionej, koniecznej potrzeby. Takiej potrzeby nie może dopatrzeć ministerstwo w obu niesankcjonowanych uchwałach, odsyła przeto zwierzchności gminne obu tych miast na drogę zadzierżawienia propinacji w własnym okręgu, a na tej drodze znajdą te miasta odszkodowanie ubytku w dochodach, który poniosły w skutek wykupu prawa propinacyjnego.

* * *

Przy pomocy subwencji krajowej, a za staraniem miejscowego proboszcza i nauczyciela powstała w roku ubiegłym nowa szkoła szewska w Uhnowie.

Po roku próby przekonał się Wydział krajowy o pożyteczności tego zakładu, więc oświadczył, że udzieli mu coroczny zasiłek 300 zł, jeżeli gmina dostarczy bezpłatnie lokalu i światła. Równocześnie przyrzekł Wydział udzielić tej szkole 400 zł. bezprocentowej pożyczki za poręką gminy i rozłożyć spłatę tej pożyczki na lat dziesięć, aby za ten kapitalik zakupiono dla szkoły narzędzia i surowe materjały.

Celem szkoły jest wykształcenie szewców wyrabiających obuwie dla ludu i nauczenie ich garbarstwa, i dla tego to przeznaczył dalej Wydział krajowy zasiłek jednorazowy 50 zł. na wysłanie dwóch uhnowskich szewców do Rzeszowa lub Ładnej pod Tarnowem, aby tam zapoznali się z ulepszonemi sposobami garbowania skór.

Mały Fejleton.

Amerykański humbug spirytystyczny.

Spirytyzm ma w Ameryce wielu zwolenników, nawet między ludźmi, uchodzącymi za inteligentnych. Najwięcej spirytystów znaleść można na wybrzeżach oceanu Spokojnego, a San Francisco nazwać można śmiało punktem zbornym spirytyzmu. W gazetach w San Francisco znaleść można cały szereg anonsów, wydrukowanych pod rubryką „Clairvoyant“ (jasnowidzący) albo „Spiritualizm“. I tak niejaka pani Sherman anonsuje się w ten sposób:

„Przybyła — madam Sherman — najsławniejsze jasnowidzące medjum wizyjne teraźniejszości. Odczyta ona wam wasze życie od kolebki aż do grobu — bez błędu i nie pytając się was o nic. Największy skeptyk niech spróbuje a z pewnością nie dozna rozczarowania. Nie posługuje się ona żadnemi oszukańczemi manipulacjami, ale udziela rzeczywiście dobrej rady w sprawach pieniężnych, handlowych, miłośnych, małżeńskich, jednem słowem we wszystkiem. Jeżeli serce wasze pragnie dowiedzieć się prawdy, to idźcie tylko do tej utalentowanej damy, która mieszka przy ulicy Tureckiej nr. 18“.

Drugi anons.

„Młoda pani dr. Anna Thomas, umiejętna odgadywaczka myśli. Odkrywa wszystkie tajemnice za pomocą kart i jaj; opowie ona wam dzieje całego waszego życia i to nietylko przeszłość i teraźniejszość, ale także przyszłość. Nazwisko wchodzącego do niej wymienia ona w tej chwili. Udziela cennych rad i skutecznej pomocy: dostać można u niej angielskich i niemieckich kart do gry, tudzież prawdziwego importowanego proszku cygańskiego na miłość i szczęście. Honorarjum wynosi 1 dolara, listownie 2 dolary. Nr. 29 ulica Kearney“.

„Pani Schmidt z Wiednia, sławne medjum, kobieta jasnowidząca. Damy płacą 1 dolara, panowie 2 dolary. Nr. 854 ulica Missyjna.“

„Fred. Evans, znany pisarz na tabliczkach grafitowych, odbywa swe posiedzenia w domu pod Nr. 424 ulica Haight.“

Współzawodnik jego ogłasza w tym samym numerze: „M. Francis Nr. 811 ulica Geary, niezawisły pisarz na tabliczkach grafitowych.“

W innym anonsie ogłasza Niemka pani Müller, że ma regularnie wizye i to każdego czasu na żądanie, t. z. za zapłatą 1 dolara. „Pani Müller, medjum, ulica Missyjna Nr. 1165. Posiedzenia wizyjne we czwartek i sobotę, zawsze o godzinie 8 wieczorem, w piątek zaś o godzinie 2 po południu. Wstęp 25 centów. Prywatne posiedzenie każdego czasu za opłatą 1 dolara.“

W San Francisco jest kilka wielkich lokali, w których odbywają się zawsze w niedzielę po południu zgromadzenie spirytystyczne. Do jednego z tych lokali, t. z. „Metropolitan Tempel“, w którem pomieści się przeszło 2000 osób, uczęszcza publiczność tak tłumnie, że często biletu tam dostać nie można.

Zgromadzenie takie rozpoczyna się zawsze modlitwą. Oto sprawozdanie z jednego takiego zgromadzenia. „San Francisco 11. stycznia. Dzisiejsze zgromadzenie wieczorne otworzyła krótką modlitwą pani Woodworth „ewangielistka wizyjna“. W chwili, gdy się posiedzenie rozpoczęło, leżały dwie młode dziewczęta jedna piętnasto, a druga dziewiętnastoletnia, przed ołtarzem w zachwyceniu. Na podwyższeniu z desek leżała trzecia jakaś pani w tym samym stanie. W sali było przeszło 2000 osób, policja była bardzo licznie reprezentowaną. Gdy pani Woodworth pomodliła się, rozpoczęła kazanie na temat słów św. Piotra (Rozdział 2 wiersz 4): „Jak potrafimy umknąć, skoro zaniedbujemy tak wielkie zbawienie“.

Przez dwie godziny nakazywała kaznodziejka obecnym w sali „grzesznikom“ nawrócić się i wstąpić na inną drogę, a widocznie znajdowała się dziś pod wpływem większego rozdrażnienia aniżeli zwykle. Pomimo wszelkich usiłowań nie udało się jej wzruszyć słuchaczów, przynajmniej nie tak, jak się tego spodziewała.

Przy końcu kazania, w chwili największego zapału, zawołała kaznodziejka wielkim głosem:— „O wy, którzy już teraz nawróceni jesteście, chodźcie tu do mnie, chodźcie, chodźcie prędko, nie traćcie ani chwili, lecz chodźcie i czerpcie ze źródła najlepszej wiary“.

Zwyczajne przedstawienia medjów składają się ze znanego powszechnie pukania w stół, z rozmaitych szelestów i dzwonień pochodzących niby to od przyzywanych duchów. Specjalnością niektórych medjów jest pisanie na tabliczkach grafitowych, to znaczy, że przywołane duchy piszą odpowiedzi na postawione im pytania na tabliczce grafitowej która na nitce wolno wisi w powietrzu.

Na przedstawieniach innych medjów przywołane duchy gaszą światła, przewracają krzesła, a nawet biją obecnych gości po głowie. — Są wreszcie i takie medja, przez których usta przywołane duchy wprost odpowiadają na zadane sobie pytania. Przy takiej sposobności przychodzi często do komicznych zajść. I tak jegomość dobrze znany w całem San Francisco, poszedł do pewnego medjum z prośbą, czyby nie mógł pomówić chwilkę z duchem swego zmarłego przyjaciela „Dicka.“ Medjum to, młoda kobieta, odrzekło, że zobaczy, czy się to uda. Potem kobieta poczęła odprawiać jakieś ceremonje, w końcu wpadła w zachwycenie i rzekła jegomościowi, że duch Dicka wstąpił w nią i cieszy się wielce z tego, że może dowiedzieć się coś o swym przyjacielu.

Jegomość z uśmiechem rzekł do swego towarzysza:

— Gdybym był wiedział za życia Dicka, że on umie mówić, tobym był się lepiej z nim obchodził. Bo trzeba panu wiedzieć, że Dick był mój pies, który mi niedawno zdechł.

Kronika.

Lwów 4 kwietnia

Na rzecz dotkniętych nieurodzajem złożono w Prezydjum Magistratu:

Dr. B. Sternberg 2 zł., J. Sperling, Rebeka Philipp po 50 ct., N. Rifczes 20, Marjan Sternal 1 zł., H. Federbusch 50 ct., Zygmunt Lineal 30, Herman Spät 20, Dzieci I. gł. izr. szkoły zł. 10·34, M. K. służąca 30 ct., Grono nauczycieli i młodzieży gimnazjum Franciszka Józefa zł. 110 69, Urzędnicy Namiestnictwa: JE. p. Namiestnik hr. Badeni zł. 50, Lidl 5, Karasiński 2, hr. Łoś 2, Terlecki 1, Tarnowski 5, Mauthner, Remer, Korzeniowski po 50 ct., Sokołowski, Des Loges, Olszański, Holuka, Stadnicki, Hendrich, Hoszard po 50 ct., Mandyczewski, Szabel, Jędrzejowicz, Panciewicz, Andahazy, Kabat, Grodzicki, Wolański, Szumlański, Kaucki, Strzelbicki, Hild, Pierożyński, Łepkowski, Straszewski, Ostowski, Poradowski, Baranowski, Olszewski, Lewicki, Jaegermann, Oczosalski, Dr. Szydłowski, Kurowski, Czerwiński, Dr. Horodyski, St. Dobrowolski, Dr. Merunowicz, W. Lachowicz, Kimat po 1 zł., Żurowski 20 ct., Gawański, Majkut po 30, Zeleski, Niesiołowski, Pulikowski, Karasiński, Korasadowicz, Litkiewicz, Bronarski, Kadyi, Decykiewicz, Tustanowski, Piątkiewicz, Teodorowicz, Straszyński po 50 ct., Boniecki zł. 1·20, Bocheński, Swoboda, Węclewski, Pohorecki po 40 ct. *Mochnacki.*

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Solec, w powiecie drohobyckim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 zł.

PP. Namiestnikostwo hr. Badeniowie przyjmować będą na Święcone w niedzielę wielkanocną od godz. 1 w południe.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała: Jakóba Mikołajewicza stałym nauczycielem szkoły etatowej w Płowem, a Ludmiłę Tomkównę stałą nauczycielką szkoły etatowej w Winnikach.

Podziękowanie. Z dochodów teatru amatorskiego raczyła JE. Pani Namiestnikowa udzielić dwieście zł. na Zakład św. Józefa dla nieuleczalnych i wyzdrowieńców.

Podpisany Zarząd poczytuje sobie za miły obowiązek wyrazić niniejszem swej Czcigodnej Dobrodziejce najuniżeńsze podziękowanie.

Siostra Marja Salomea Danek, przełożona Zakładu.

Z Koła literackiego. Święcone odbędzie się w Kole literacko-artystycznem w niedzielę wielkanocną o godz. 10 przed południem.

Z uniwersytetu. Eugeniusz Mandybur, rodem z Tarnowa, uzyskał na uniwersytecie wiedeńskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Na uniwersytecie Jagiellońskim pp. Stan. Biberstein-Starowiejski z Krakowa i Henryk hr. Krasiński z Rejmentarzówki na Ukrainie otrzymali stopień doktorów prawa, zaś p. Stanisław Kozłowski z Końskiego w Królestwie polskiem stopień doktora filozofji.

Bezrobocie kominiarzy lwowskich. Pod przewodnictwem radzcy magistratu p. Strzelbickiego odbyła się wczoraj konferencja czeladzi z majstrami, która jednak spełzła na niczem. Majstrowie nie chcą poczynić żadnych ustępstw, nie przystają na żadne, choćby najmniejsze, podwyższenie płacy, a natomiast proponują, aby czeladź objęła cały Lwów pod firmą związkową na siebie, a majstrom wypłacała za to ustępstwo po 2000 zł. rocznie. Strejk trwa dalej.

Pierwszy komik, do niedawna naszej a obecnie warszawskiej sceny, p. Mieczysław Frenkiel, przyjechał za urlopem do Lwowa, aby tu w gronie rodziny i licznych przyjaciół przepędzić Święta Wielkanocne.

W duchownem gr. kat seminarjum we Lwowie z powodu relegowania dwóch alumnów przez rektora, cały II. rok w liczbie 59 alumnów, zapowiedział wczoraj wystąpienie swoje z zakładu i wysłał deputację do metropolity z żaleniem, że zmuszają ich do kolegowania z dwoma innymi będącymi przedmiotem ogólnej odrazy u wszystkich.

Sprostowanie. We wczorajszym numerze w opisie pogrzebu ś. p. księżnej Sapieżyny zaszło kilka pomyłek drukarskich które niniejszem prostujemy. Mianowicie ustęp mowy marszałka Jana Tarnowskiego, poczynający się od słów: „Wieki dzielą nas już...“ powinien brzmieć: „Wieki dzielą nas już od tej zamierzchłej przeszłości i któż dziś zliczy te polskie niewiasty, którym ś w i ę t a Jadwiga (w wczorajszym numerze mylnie wydrukowano śp. Jadwiga) i Jadwiga królowa były wzorem? Kto policzy i oceni w s z y s t k i e ich (zamiast wszystkich) zasługi? Ustęp zaś dalszy: „Zmieniło się tylko jej pole...“ powinien brzmieć: „Zmieniło się tylko jej pole i zakres, w szeregu świętych niewiast przybyła kolej na te, do których odnoszą się słowa w i e s z c z a“ (zamiast wieszcze): „Klęknij przed Matki bolesnej obrazem“.

Komitet dam dobroczynności dziękując Paniom, które łaskawe były podjąć się kwesty wielkopostnej i Dobrodziejom, którzy się przyczynili datkiem do niesienia pomocy ubogim, zostającym pod opieką tegoż Towarzystwa, podaje do publicznej wiadomości, że kwesta ta przyniosła 1614 zł. 49 ct., 4 dukaty w złocie i 4 ruble papierowe.

Członkowie Czytelni dla kobiet, której pierwszym honorowym członkiem była ś. p. ks. Jadwiga Sapieżyna, boleśnie dotknięci stratą, którą ponieśli, złożyli, w dowód czci swojej dla zmarłej, u stóp katafalku w Krasiczynie okazały wieniec z napisem: „Czytelnia dla kobiet — najzacniejszej obywatelce kraju“.

Zarząd Czytelni dla kobiet.

Od dra Sawczaka otrzymujemy następujące pismo:

„Powróciwszy dziś do Lwowa z niemałem zdziwieniem przeczytałem korespondencję z Zawałowa, umieszczoną w *Przeglądzie* z dnia 29 marca 1890 Nr. 73.

Cała ta korespondencja jest od pierwszej do ostatniej litery tendencyjnie zmyśloną. Ja bowiem ani przed ani po moim sejmiku relacyjnym, który się odbył w Podhajcach dnia 10 lutego b. r. wcale przez Zawałów nie przejeżdżałem, a tem samem „chłopom“ przy rogatce przedstawiać się nie mogłem.

Z tego wynika dalej, że nie mogłem mieć żadnej przygody z „owym żydkiem“, że go zatem do sądu o obrazę honoru skarżyć nie miałem potrzeby, a tem samem, że i dwie rozprawy, jako też zasądzenie owego żydka, o których korespondent z Zawałowa donosi, są wytworem jego bujnej imaginacji, o czem każdy prawdę lubujący i kogo to interesuje, w sądzie podhajeckim przekonać się może.

Z uszanowaniem

Dr D Sawczak.

Dopisek Redakcji. Zamieściwszy to pismo dra Sawczaka, winniśmy na nasze usprawiedliwienie przytoczyć, że owę korespondencję z Zawałowa otrzymaliśmy od osoby poważnej, nie mieliśmy więc prawa przypuszczać, że mija się ona w czemkolwiek z prawdą.

O raucie w Samborze, który przyniósł tak wielki dochód na rzecz dotkniętych nieurodzajem, otrzymujemy jeszcze następujące szczegóły:

Bufet zastawiony w kasynowej sali składał się z 4 stołów. Pierwszy obsługiwały podpułkownikowa Albrechtowa i porucznikowa Babo. Gospodyniami drugiego stołu były pani Przetocka, żona inżyniera powiatowego i panna Kalapus. Trzecim stołem zawiadywały pani Pulmann, żona lekarza i młodsza panna Kalapus. Przy czwartym stole urzędowały panie: hr, Dzieduszycka, Gubatta i Irzyczek-Maciejowska. Córeczka pani Dzieduszyckiej, maleńka Musia, sprzedawała bukieciki fijołków. Prócz tego należały do komitetu panie Sobotowa i Łaszkiewiczowa.

Po koncercie muzyki wojskowej 77 pułku piechoty, personal p. Biberowicza, dyrektora teatru ruskiego, wykonał trzy numera: „Zaporożec nad Dunajem“ duet (panna Kazimiera Radkiewicz i p. Janowicz), deklamację „Dobosz“ (p. Janowicz) i duet z „Wesołej wojny“ (panna Radkiewicz i Olszański). Artyści wystąpili w kostjumach narodowych. Dochodu było 500 zł.

Zmarli. Walerja z Hurkiewiczów Sidorowiczowa, żona adjunkta rachunkowego Wydziału krajowego, zmarła we Lwowie w 50 roku życia. — Katarzyna Cybulska zmarła w Kołomyi w 76 roku życia. — Józef Tegischer, fabrykant kapeluszów, zmarł we Lwowie w 46 roku życia. — Julja z Werchowskich Lewicka, żona woźnego Wydziału krajowego, zmarła we Lwowie w 13 roku życia. — Michał Danek, uczeń IV. klasy szkoły im. Piramowicza, zmarł we Lwowie w 11 roku życia. — Ks. Cyprjan Harasymowicz, proboszcz w Żupaniu, zmarł w 52 r. życia, a 28 r. kapłaństwa.

Dyrekcja poczt donosi, że na podstawie rozporządzenia ministerstwa handlu upoważniono urzędy pocztowe w Adrjanopolu, Briencie, Konstantynopolu, Salonice i Smyrnie, począwszy od 1 marca rb., do wymiany zleceń pocztowych zarówno między sobą jak z urzędami pocztowemi austrowęgierskiej monarchji, krajów okupowanych i zagranicy, a to pod warunkami postanowień dla tutejszych urzędów pocztowych wydanych.

Wysokość należytości równie jak i wagi listów do zleceń pocztowych ma odpowiadać należytościom i wadze listów poleconych do odnośnego miejsca przeznaczenia unormowanym.

Co do należytości za przekazy do zleceń pocztowych, które na blankietach przekazów międzynarodowych wystawione być mają, jak również co do oznaczenia waluty znajdą zastosowanie postanowienia normujące postępowanie ze zwykłemi przekazami dla lewantyńskich urzędów pocztowych wydane.

Kwotę zatem przez ck. lewantyńskie urzędy pocztowe na zlecenie pobrać się mającą winien nadawca zlecenia pocztowego oznaczyć we frankach.

Z pobranych kwot potrącone będą jedynie należytości za porękę i pośrednictwo, nie zaś i należytości stemplowe.

Nadawcom zleceń pocztowych przysługuje prawo żądania, żeby podobnie jak dla zleceń w granicach kraju przesyłanych kwoty w skutek zlecenia otrzymane dozwolono złożyć na rachunek interesowanego w pocztowej kasie oszczędności, bądźto w Wiedniu, bądź w Budapeszcie, albo w innym publicznym instytucie kredytowym.

Zauważa się wkońcu, że wymiana zleceń pocztowych między wspomnianemi urzędami pocztowemi a zagranicą ogranicza się na te kraje, który do ugody dotyczącej zleceń pocztowych przystąpiły, względnie z któremi już teraz związek dla przekazów pocztowych istnieje, a mianowicie na Belgję, Niemcy, Włochy Rumunję i Szwajcarję, a dla Adrjanopola także na Francję.

Jubileusz ćwierćwiekowej pracy dra Weigla. Dnia 1 kwietnia b r obchodzono w Krakowie bardzo uroczyście jubileusz 25-letniej pracy dr. Ferdynanda Weigla, sekretarza krakowskiej izby przemysłowo handlowej Uroczystość ta była dowodem, że praca zasłużonego posła znalazła uznanie nie tylko u naocznych świadków, kolegów jego działalności, lecz że je podzielają reprezentacje handlowego i przemysłowego świata w całem państwie. Z niezmiernie licznych pism i telegramów, jakie jubilat otrzymał, złożyły w gorących słowach życzenia dalszej skutecznej pracy izby handlowe z Wiednia, Berna, Osieku, Tryestu, Salzburgu i w. i. — Z ministerjum handlu nadesłał gratulację radca dworu Exner, a od członków izb handlowych w kraju i wielu posłów, towarzyszy pracy czci godnego jubilata, otrzymał on liczne listy z życzeniami.

O godzinie 12 w gustownie przystrojonej sali zgromadzili się członkowie krakowskiej izby handlowej pod przewodnictwem prezesa p. Baranowskiego, aby godnie uczcić zasługi swego kierownika biura. Oprócz członków izby przybyli delegat namiestnictwa p. Kuczkowski, prezydent sądu krajowego p. Jasiński, radca dworu Hayling, dyrektor kolei Kolosvary i wielu innych.

W imieniu izby powitał jubilata prezes jej pan Baranowski i w dłuższej przemowie podniósł zasługi jubilata i wręczył mu piękny dar od członków — srebrny dzban ze stosownym napisem.

Jubilat, rozrzewniony do łez, odpowiedział w pięknej mowie, wygłoszonej z niezwykłem przejęciem, w której przedstawił obraz swej 25letniej działalności i uwydatnił prądy, którym ulegały stosunki ekonomiczne i społeczne naszego kraju, kończąc zapewnieniem, że po tych trudach i znojach, po zaszczytach i zawodach najmilszą mu jest działalność dla dobra izby, dla gospodarczego i społecznego podźwignienia naszego kraju.

Po zakończeniu uroczystości podejmował jubilat licznie zebranych w swoich salonach wspaniałą ucztą, podczas której wzniesiono bardzo wiele toastów.

Od dnia wyjazdu ks. Bismarka z Berlina tysiące anegdot obiega po bruku nadsprejskiej stolicy o charakterystycznych przemówieniach dymisjonowanego kanclerza, a dziś dopiero przejawia się, że żelazny książę ustąpił nie dobrowolnie, lecz usunął się od steru państwa na wyraźne życzenie cesarza Wilhelma. Prawdę tego stwierdzają namacalnie ironiczne aluzje robione w pożegnalnych przemówieniach do rozmaitych osób i deputacyj, stwierdzają wszelkie występy publiczne Bismarka w Friedrichsruhe w dniu jego urodzin. W każdym z nich kładzie on nacisk, że mu kazano być niezdolnym i za starym do służby, chociaż sam czuje się jeszcze dość rzeźwym i silnym, aby po raz drugi stanąć na arenie spraw publicznych i, kiedy najmniej będzie oczekiwanym, pojawić się na parlamentarnej trybunie w Berlinie. Owa cierpka żółć dymisjonowanego wbrew woli, odzywa się nawet w toaście na cześć swojego cesarza, kiedy wznosząc go przed frontem pomorskiej piechoty wypowiada, że „teraz wystąpiwszy ze służby jest tylko żołnierzem“, odzywa się w podziękowaniach tym, którzy mu życzą najdłuższego życia i drga w aluzjach własnych do sił fizycznych i umysłowych, które — wedle jego własnych słów — nigdy mu tak dobrze nie służyły jak dziś służą.

Charakterystyczną wreszcie jest anegdota podawana w Berlinie z ust do ust, iż ks. Bismark przed odjazdem z stolicy Prus pojechał do Charlottenburgu, aby tam, jak powiedział, *„sich abzumelden bei seinem alten Kaiser“*. Dla ks. Bismarka widocznie panuje dotąd w Niemczech stary Wilhelm i od niego to żąda kanclerz sankcji tego postanowienia wnuka, które go skazało na wygnanie do Friedrichsruhe.

Ks. Bismark przyjął, jak piszą dzienniki berlińskie, tytuł księcia Lauenburgu, lecz, jak powiedział on żartując, będzie tego tytułu używał tylko w podróżach „incognito“.

Majstrem ślusarskim ad honores został ks. Bismark. Honorowy ten tytuł nadał mu berliński cech ślusarski jako temu, „który odbudowawszy dawną potęgę Niemiec, klucz od tego gmachu oddał cesarzowi... nie zapewniwszy sobie urzędu dożywotniego klucznika“.

Z Tarnopola nam piszą:

W sobotę, dnia 29 z. m., dało tu grono amatorów śpiewu wieczorek na rzecz dotkniętych zeszłorocznym nieurodzajem. Zebrano niewiele, bo tylko 47 zł. 40 ct., z których pozostało tylko 20 zł. 20 ct. czystego dochodu, po odtrąceniu 27 zł. 20 ct., wyłożonych na urządzenie wieczorku. I takiej sumki nie byłoby może, gdyby nie szanowny Wydział Kasyna, który odstąpił salę zamkową za darmo i gdyby p. Pawłowska nie była kazała u siebie drukować afiszów i programów za zniżoną cenę, za co z serca dziękujemy.

Dziękujemy zarazem tym wszystkim, którzy swą bytnością na wieczorku przyczynili się do zebrania

tej niewielkiej sumki, którą oddano p. Staroście do rozporządzenia.

W Rzymie, w kościółku OO. Zmartwychwstańców, przy ulicy Sebestianello, odbyło się w dzień pogrzebu ś. p. Artura Potockiego żałobne nabożeństwo za jego duszę. Mszę śpiewaną odprawił O. Czorba w asystencji licznego duchowieństwa, zaś egzekwie przy katafalku jenerał zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, ks. Walery Przewłocki.

Z Wiednia donoszą nam, że w nocy z 1 na 2 kwietnia pękła tam rura wodociągowa na przedmieściu Penzing i zalała całą Rudolfstrasse. Woda wydobyła się na wierzch z taką gwałtownością, iż wyrwała bruk na przestrzeni kilkunastu metrów i zalała piwnice i sutryny okolicznych domów. Na szczęście automatyczna zasuwka systemu Armstronga, która zapada sama w razie, gdy rura uszkodzoną zostanie, funkcjonowała prawidłowo i zatkała rurę, którą idzie woda z olbrzymiego rezerwoaru na Rosenhügel, to też nie przyszło do większej powodzi, a mieszkańcy zalanych domów uszli cało.

Rura pęknięta doprowadzała wodę do rezerwoaru na Schmelzu, mieszczącego w sobie 370.000 hektolitrów i zaopatrującego trzy przedmieścia wiedeńskie w wodę. Rezerwoar ten dniem poprzód został całkiem napełniony, ponieważ jednak 370.000 hektolitrów wody wystarczy dla tych trzech przedmieść tylko na 24 godzin, a naprawa rury uszkodzonej potrwa co najmniej trzy dni, przeto przez dwa dni trzeba będzie donosić wodę na te przedmieścia.

Z Kołomyi piszą nam:

Dnia 31 z. m. odbył się u nas wieczorek ku uczczeniu pamięci J. I. Kraszewskiego, urządzony staraniem czytelni i kołomyjskiego Towarzystwa muzycznego. — Wieczorek powiódł się bardzo dobrze; atoli z żalem zanotować musimy, że publiczność bardzo mały udział w nim wzięła, a nawet młodzież szkolna nie zgromadziła się tak licznie jak zwykle.

Ogólne oburzenie panuje w miasteczku naszem na dra Zipsera, który w jednej ze swych mówek przedwyborczych do rady miejskiej, obraził całą inteligencję kołomyjską, zrobiwszy w swej „płomienistej“,— jak ją sam nazwał mowie, zarzut Radzie miejskiej, „że wszyscy jej członkowie są przekupieni“. Słowa te, już same przez się obrażające, stają się jednak występkiem w ustach człowieka, który od wielu tych, których obraził, otrzymywał liczne dobrodziejstwa, a nawet chrześcianie, wspomagali to dawniej biedne żydowskie pachole. Dziś odpłaca się on za dobrodziejstwa obelgą, czyniąc dobroczyńcom swym zarzuty przekupstwa.

Tymi dniami odbyć się miała w tej sprawie rozprawa, jednak, gdy pp. radca sądu Podlaszecki i dr. Szuster jako świadkowie wygłoszenie słów wyżej przytoczonych zaprzysięgli, postanowił obwiniony przeprowadzić dowód prawdy i prosił sędziego o odroczenie rozprawy celem postarania się o świadków dowodowych. Być może, że kilku radnym potrafi on udowodnić przekupstwo, bo w ciele tak licznem jak Rada miejska mogą się znaleźć i nieuczciwi ludzie, jednak nie uwolni to obwinionego od zbrodni oszczerstwa, jakiej się dopuścił, robiąc ten zarzut wszystkim radnym bez wyjątku.

Z Chrzanowa donoszą. Dnia 2 kwietnia b. r odbyło się tu posiedzenie pełnej Rady powiatowej, zwołane przez wiceprezesa A. hr. Wodzickiego, w celu oddania hołdu pamięci długoletniego marszałka jej hr. Artura Potockiego. Na początku posiedzenia odczytał wiceprezes pismo ś. p. hr. A. Potockiego tuż przed zgonem jego pisane, obejmujące rezygnację z marszałkowstwa, a następnie w gorących i pełnych uczucia słowach skreślił niespożytą i bogatą w błogie skutki działalność zmarłego, podniósł doniosłość straty tego męża, który wysokimi przymiotami serca i wielką miłością kraju każdemu był przykładem i w swej krótkiej wędrówce życia już wielkie zasługi położył koło kraju. Przy końcu przemówienia postawił mówca wniosek, aby, celem na oddanie należnej czci pamięci śp. Artura, nie przystępowano przed upływem obecnej kadencji Rady do wyboru prezesa w miejsce zmarłego.

Wniosek ten został przez aklamację przyjętym. Również jednomyślnie postanowiono urządzić nabożeństwo żałobne w kościele chrzanowskim za spokój duszy ś. p. Artura, i zamieścić portret zmarłego w sali radnej.

W końcu upoważniono wiceprezesa do wyrażenia w imieniu Rady podzięki Radzie powiatowej krakowskiej za pismo kondolencyjne z powodu śmierci śp. hr. Artura, wystosowane do Rady powiatowej chrzanowskiej.

Na posiedzeniu był obecnym starosta chrzanowski Z. Rogoyski. Przemówienia p. wiceprezesa wysłuchali obecni stojąc.

Z Petersburga nam piszą: — „Zaczyna się już w prasie rosyjskiej szczucie przeciw naszemu kalendarzowi. Kampanję otworzyły *Moskowskie Wiedomosti* argumentem takim, że oto kalendarz gregorjański używany w Polsce wpływa nadzwyczaj niemoralnie na Rosjan, mieszkających w ziemiach polskich, albowiem wyprzedzając o 12 dni kalendarz juljański, zachęca ludność prawosławną do zrywania postów. I tak np. wtedy, gdy katolicy obchodzą już Wielkanoc, prawosławni mają jeszcze post wielki; owóż dla utrzymania stosunków towarzyskich składają wizyty katolikom i oczywiście jedzą u nich szynki i kiełbasy. Jest jeszcze i drugi argument, oto *Moskowskie Wiedomosti* dowiedziały się, że u wielu prawosławnych, mieszkających w Polsce, wyrobiło się przekonanie, iż główne i prawdziwe święta są polskie, a prawosławne są tylko poboczne, drugorzędne, w skutek czego nie pracują w polskie święta, a natomiast w prawosławne oddają się pracy tak samo jak w dnie powszednie. Z tych to powodów wzywają *Mosk. Wiedomosti*, żeby jeżeli już nie w całem Królestwie Polskiem, to przynajmniej w gubernjach lubelskiej, siedleckiej i augustowskiej zakazać używania kalendarza gregorjańskiego, a niesfornych wysłać na Sybir.“

O sprzysiężeniach w Rosji i zamachach na życie cara podają dzienniki zagraniczne, zwłaszcza angielskie, systematycznie od czasu do czasu sensacyjne wiadomości, z których dotychczas ani jedna prawdziwą nie była. To też zawiedzeni tylokrotnie, z niedowierzaniem podajemy czytelnikom naszym dwie ostatnie tego rodzaju wiadomości, które w dziennikach angielskich się pojawiły. *Daily Telegraph* umieścił wiadomość z Petersburga, że istniało tam sprzysiężenie na życie cara i że spiskowcy umówili się, iż los rozstrzygnie, który z pomiędzy nich ma cara zgładzić. Los padł na oficera marynarki należącego do arystokratycznej rodziny rosyjskiej. Oficer ten jednak zamiast cara zabić, odebrał sobie życie a w pozostawionem piśmie oświadczył, iż ze względu na swą rodzinę nie mógł dokonać zamachu. Reszty sprzysiężonych nie zdradził ów oficer.

To jest jedna wiadomość, a drugą podał *Daily News*, który doniósł, iż włościanie z Riazania podnieśli bunt natury politycznej i stoczyli bitwę z wojskiem, przyczem wiele krwi przelano. Nadto doniósł ten dziennik, że w Rosji aresztowano 40 rewolucjonistów polskich, którzy chcieli wywołać powstanie w Polsce i że we Finlandji przygotowuje się rewolucja.

Spryt złodziei pruskich. W Berlinie zdarzył się zabawny wypadek. Do sali prezydenta policji przy Aleksanderplatz weszło 3 ludzi. Nad biurkiem prezydenta wisiało olbrzymie zwierciadło. Przystąpili do dygnitarza, prosili by się usunął na bok, bo chcą zabrać zwierciadło. Zabrali i wynieśli nawet przy pomocy policjantów położyli na czekający na dole wóz i odjechali. Na drugi dzień zapytał woźny prezydenta o lustro Prezydent wypatrzył się na woźnego, powiada: przecież dałeś do naprawy. Pokazało się, że złodzieje zadrwili sobie z policji, kradnąc lustro z samej dyrekcji.

Pokątni dentyści. Od niejakiego czasu namnożyło się we Lwowie mnóstwo t. zw. „techników dentystycznych“, którzy anonsują się po gazetach, iż sporządzają wyborne szczęki sztuczne, wprawiają zęby itd., a w rzeczywistości wykonują także zabronioną im praktykę lekarską i rwą zęby, znieczulając nerwy chorego za pomocą kokainy.

Przed kilku dniami podjął się taki „technik“ wstawić jednej z pań sztuczną szczękę, a że w tym celu potrzeba było wyrwać wszystkie pniaki, przeto i tej czynności podjął się i przez dwa dni wyrywał te pniaki wstrzykując chorej w dziąsła kokainę. Pod czas drugiej tej operacji zemdlała chora tak, że nie można jej było przywrócić do przytomności, a przywołany lekarz skonstatował zatrucie krwi kokainą.

Niedoszłego dentystę pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Literatura i Sztuka.

* **Świata** numer 7 (z 1 bm.) już swoją tytułową winietą nastraja czytelnika podniośle, bo podając mu w prześlicznym rysunku p. Stanisława Tondosa krakowskie Sukiennice, przenosi go pamięcią w owe czasy wierzynkowe, kiedy po wiekach ciągłych burz, wojen i waśni domowych poczęła się dźwigać Polska ze swojego upadku i pod berłem Władysława Łokietka i Kazimierza odzyskała urok dawnej swojej potęgi i chwały.

Zabytkiem tych czasów są i pozostaną Sukiennice, gromadzące dziś wszystko to, co stwarza genjusz polski, w swojem muzeum narodowem i w nieustającej wystawie sztuk pięknych.

Stamtąd wziął *Świat* do najświeższego numeru motyw do holjograwury, reprodukując idylę leśną odmalowaną artystycznym pędzlem Józefa Brandta, a zatytułowaną „Posłaniec“. Obrazek ten jest nawskróś swojski, nawskróś polski.

W głębi poza drzewami wiejski dworek o słomianej mchami porosłej a burzami uszkodzonej strzesze. Obok niego stajenka chyląca się do upadku, naokoło płoty na poły rozwalone, a wśród nich wrota niedomknięte.

Przed niemi stanął właśnie posłaniec konny. Snać droga była daleka i znojna, bo koń, z którego zsiadł, chyżo robi bokami i aż przysiadł na zadnich nogach ze znużenia. Do młodego świerka przywiązuje go lejcami trenzli posłaniec i czyni to więcej z nałogu niż z potrzeby, bo z miny konia nie dopatrzeć ochoty do ucieczki. Woli on, zwiesiwszy głowę, skubać bujną trawę z pod swoich nóg, zanim się załatwi z interesem jeździec w wiejskim dworku.

Na twarzy jeźdźca nie widać znużenia; stoi on rzeźwy obok konia, a dobrze wypchana torba wróży, że w drodze nie przymierał głodem.

Obok konia i jeźdźca stoi chart, wierny towarzysz obu. Ze zmęczenia opuścił ogon; ale czujnie podniesione uszy wskazują, że zwęszył już kundysów dworskich i nie myśli tanio oddać im na pastwę swej skóry.

W obrazku tym jedna drobnostka psuje harmonję całości; jestto krzywa szabla na kształt kozackiej szaszki, przewieszona u boku posłańca, bez której mógłby się on obejść w tej leśnej ustroni, pełnej wiośnianej krasy.

Tej krasy chyba nie odszukać w obrazku pana Romana Kochanowskiego zatytułowanym „Pierwsze dni wiosny“, bo obok szczupło na tem płótnie reprezentowanej natury zaledwie młode kaczęta, żerujące pod bacznem okiem starych kaczek, mogą przypominać, żeśmy już poza sobą pozostawili srogą zimę a wkroczyli w porę lęgu drobiu.

Od tych krzykliwych zwiastunów wiosny wolimy już tę sztywną „Angielkę“, wyszłą z pod ręki pana Axentowicza; bo chociaż z jej zadumanej twarzyczki wieje chłód córek Albjonu, to przecież uroczemi rysami przypomina nam wiosnę życia.

Tej wiosny nie dojrzeć na dwóch następnych rycinach *Światu*, przedstawiających heroinę dramatyczną krakowskiego teatru, panią Antoninę Hofmanową; ale świeci z nich lato bogate w kwiaty talentu i położonych zasług.

Od tych wizerunków służebnicy Melpomeny dziwnie odbijają rysy nowego kanclerza Niemiec. Twarz to iście żołnierska, swobodna i jakoś tak szczerze patrząca z oczu, iż mimowoli rodzi się nadzieja, że pod ręką tego żołnierza-dyplomaty lżej będzie naszym rodakom nad Wartą i Notecią.

Część ksylograficzną siódmego zeszytu *Świata* zamyka wdzięczny obrazek Fr. Streita „Orkiestra wędrowna“ i misterne winietki p. Tetmajera do powieści „W sieci pajęczej“, która rozpoczyna ten zeszyt. Za nią idzie dalszy ciąg obrazka scenicznego Kordjana Szreniawy p. t. „Pierwiosnki“, dokończenie życiorysu śp. Ottona Hausnera, dokończenie artykułu dra Dembińskiego p. t. „Upadek rycerstwa“; dalej artykuł p. t. „Walka o byt“ i kronika literacka i bibljograficzna — jak zwykle — obfita.

W dodatkach idą dalsze ciągi powieści J. Rogosza „Karjerowicze“ i Fr. Rewity „Poszukiwacze złota“. —

W następnych zeszytach zapowiada redakcja *Światu* nowele i powieści: Kaczkowskiego, Orzeszkowej, szkice historyczne dra Antoniego J., prace dra Bostla, dra Chmielowskiego i wielu pierwszorzędnych uczonych i literatów.

* **Czasopisma Towarzystwa technicznego krakowskiego** nr. 1 wyszedł d. 1 kwietnia i zawiera wiązankę bardzo zajmujących artykułów. Znajdujemy tam między innemi pracę p. J. R. Niedziałkowskiego o twórcy wieży Eiffel, początek rozprawy p. t. „Plantacje wiklowe i ich ważność ze względu na zdziczenie rzek naszych“, „Krakowskie zabytki“ (z ryciną), tudzież bardzo bogatą kronikę techniczną i bieżącą.

Rozmaitości.

— **Sądowe oględziny zwłok w Chinach.** Oględziny zwłok przedsiębierze w Chinach zwykle wysoki urzędnik; jednakże z powodu wstrętu jaki mają Chińczycy do krajania trupów, nigdy zwłok nie otwierają; urzędnik opierać musi przeto swoje wnioski na ranach, które spostrzeże na trupie. Nie ma on też nigdy do pomocy lekarza, ale ma za to w ręku obszerne dzieło, zawierające najdokładniejsze wskazówki, jak postępować należy przy oględzinach. Z tej tedy książki czytuje jakby z kodeksu karnego ustępy dające się zastosować do każdego wypadku. Informacyjna ta książka dzieli ciało ludzkie na części główne i podrzędne.

Pierwszych jest 22, 16 na przedniej a 6 na tylnej części, drugich zas 55, a to mianowicie: 35 z przodu a 20 z tyłu Każdy oglądacz trupów ma przy swej czynności figurę, na której części owe są zakreślone, i na niej zapisuje on rany, które przy badaniu spostrzeże. Charakterystycznym w dziale anatomji tej książki jest ustęp następujący: „Człowiek ma 365 kości, a liczba ta odpowiada liczbie dni, w których niebo obraca się naokoło ziemi. Czaszka mężczyzny od skroni do kręgu, składa się z 8, kobiety zaś z 6 części, mężczyźni mają na każdej stronie po 12, kobiety po 14 żeber.

Niekiedy oględziny takie przedsiębrane bywają po latach kilku lub kilkunastu, lecz okoliczność ta nie sprawia oglądaczowi wcale żadnych trudności, jest on wstanie nawet z niezupełnego szkieletu zamordowanego człowieka oznaczyć mordercę — a w kraju takim jakim są Chiny, gdzie tortury są w używaniu, nie trudno o przyznanie się oskarżonego Sposoby, których oglądacz używa, ażeby się zastosować najdokładniej do informacyj owej książki są w ogóle następujące:

Jeżeli rany na trupie nie są dokładnie widoczne, poleca oglądacz swemu pomocnikowi sporządzić okład z żyta i trupa lekko octem pokropić, kawałek jedwabiu poprzednio w oliwie umaczany trzymany bywa między słońcem lub sztucznem światłem a częściami, które mają być badane. Wskutek tego występują rany wyraźniej, przynajmniej w wyobraźni oglądacza.

Jeżeli ten sposób postępowania nie odniesie pożądanego skutku, powlekane bywają odpowiednie części ciała duszonymi śliwkami, a jeżeli i to zawiedzie natenczas sporządza oglądacz masę ze śliwek, cebuli, soli i pieprzu, smaruje nią kawałek papieru i kładzie na badać się mające części. W skutek plastru rany stają się coraz widoczniejszemi. W zimie, gdy trup jest zamarznięty, musi oglądacz nieco obszerniejszego sposobu używać, gdyż ani gorący ocet ani wełniane okrycia i suknie nie umniejszą sztywności ciała, w takim razie wykopuje się na 3 stopy głęboki otwór w ziemi, który odpowiada zupełnie rozmiarom trupa. W otwór ten kładzie się palny materjał i zapala się go; na ogień leje się ocet, a gdy powstaną kłęby dymu, kładzie się ciało w ten otwór i polewa się gorącym octem. Następnie zapalają z każdej strony otworu o kilka stóp dalej ogień, który, jak poucza księga informacyjna powrócić ma ciału giętkość.

Ciekawym jest sposób, którym się oznacza, czy rany na trupie są prawdziwe czy udane, i czy przed lub po śmierci zadane zostały. Jeżeli na trupie są ciemne plamy, pokrapia się je wodą, a jeżeli woda nie spłynie to będą to rany w przeciwnym razie nie są to rany, ale plamy umyślnie zafarbowane. Przy badaniu dotyka się również oglądacz palcem każdego czarnego punktu na ciele; jeżeli punkt taki jest twardym i po odjęciu palca tak zafarbowany jak przedtem — w takim razie jest to rana. Jeżeli na kości znajdują się ślady uszkodzenia w takim razie stawia się ją do światła, jeżeli szpik wygląda czerwono, uszkodzenie zadane zostało przed śmiercią, jeżeli zaś nie jest czerwony to po śmierci.

Część ekonomiczna.

§ **O koncesję na roboty przygotowawcze** dla budowy kolei z Kalwarji przez Dobczyce do Bochni, przeto łączącej kolej transwersalną z koleją Karola Ludwika, podało grono obywateli ziemskich prośbę do ministerstwa handlu.

§ **Towarzystwo zaliczkowe we Lwowie.** Stan majątkowy, z d. 31 marca b. r.

Stan bierny.

Udziały 158.310 zł. 12 ct., wkładki oszczędności 250.485 zł. 39 ct., wierzytelności wekslowe 362.068 zł. 62 ct., fundusz rezerwowy 21.109 zł. 55 ct., reszta pozycji 11.541 zł. 81 ct. Razem 803.515 zł. 49 ct.

Stan czynny.

Pożyczki 705.514 zł. 78 ct., efekta funduszu rezerwowego 20.410 zł., nieruchomości 62.913 zł. 65 ct., reszta pozycji 6.263 zł. 43 ct., gotówka 8.413 zł. 63 ct. Razem 803.515 zł. 49 ct.

Wkładki oszczędności i na rachunek bieżący są oprocentowane po 4½ pr. od sta — pożyczki po 6 pr. do 7 pr.

Wiedeń 2 kwietnia.

(?) Już od wczorajszego wieczora lepsze usposobienie poczęło się przejawiać na naszym targu, a chociaż obroty były małe, przecież podniosły się nieco kursa i to przeważnie tych efektów, które od dziś obliczają się z potrąceniem styczniowego kuponu. W efektach tych wykazuje wprawdzie dzisiejsza ceduła pozorne cofnięcie się, lecz trzeba pamiętać, że przez wypłatę tego kuponu — a nie przez spadek kursowej wartości — obniżyły się austrjackie Kredyty o 9, węgierskie o 14, Anglobanki o 3·50, Uniony o 7, Bankvereiny o 3, Länderbanki o 4 zł.

Dzisiejsze operacje rozpoczęły się tedy z lepszem animo, bo ku temu zachęcały nietylko pomyślniejsze wiadomości z Berlina, gdzie po załatwieniu miesięcznej likwidacji nastała repryza, lecz zapraszał również silniejszy obieg gotówki, której kilkadziesiąt miljonów dostarczył wczorajszy kupon i która w obec znacznego obniżenia się stopy procentowej prywatnego eskontu na placach zachodnich Europy ciśnie się znów na nasz targ i szuka pomieszczenia w austrjackich walorach.

Taki napływ gotówki musiał naturalnie ożywić ruch i podwyższyć kursa, a rezultat tego okazuje dzisiejsza ceduła przy każdej kategorji papierów, tak w rentach i akcjach pierwszorzędnych banków jak w walorach kolejowych i przemysłowych. Z pomiędzy tych ostatnich najwyższą zwyżkę zdobyły dziś Waffeny, gdyż posunęły się wyżej o 8 zł. Waluty i dewizy potaniały nieznacznie, ruble stały niezmienione.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 302 25, węgierskie 335·75, Anglobanki 141·75, Uniony 246·75, Bankvereiny 117·10, Länderbanki 218·40, Ludwiki 193·75, Czerniowieckie 229·—, Renta papierowa 87 90, srebrna 88·05, austrjacka złota 110·20, papierowa 102·90, węgierska złota 102·50, papierowa 99·—. Ruble 1·29½.

Telegramy „Przeglądu“.

Kair 4 kwietnia. Ponieważ odpowiedź rządu francuskiego wypadła pomyślnie dla sprawy konwersji długu egipskiego, przeto finansowi delegaci rządu egipskiego wyjeżdżają stąd pierwszym odchodzącym parowcem do Paryża, aby obmówić szczegóły konwersji.

Karlsruhe 4 kwietnia. Ze sfer poważnych oświadczają, że doniesienie wiedeńskiego korespondenta *Daily News*, iż w. książę Badeński wyjechał z Berlina, poróżniwszy się z cesarzem, jest czczym wymysłem W. książę Badeński opuścił Berlin w najlepszem porozumieniu z cesarzem niemieckim i przyrzekł jemu i jego małżonce, że przyjeżdżać będzie do Berlina tak często, jak tylko będzie mógł.

Cannes 4 kwietnia. Książę Walji tu przybył. Na dworcu oczekiwali go w. książęta Michał i Jerzy.

Evreux 4 kwietnia. Biskup Grollean umarł.

Rzym 4 kwietnia. Według doniesienia *Riformy*, nadał król Spullerowi w dowód uznania jego starań około zawiązania serdecznych stosunków między Francją a Włochami, wielki krzyż orderu św. Maurycego i św. Łazarza.

Sofja 4 kwietnia. Wiadomość o odjeździe zastępcy rządu serbskiego przy tutejszym dworze jest zmyśloną, również mylną jest pogłoska, jakoby stosunki między obu rządami zostały zerwane. Sprawa Minczewicza znajduje się na drodze do jak najpomyślniejszego załatwienia.

Madryt 3 kwietnia. Królowa rejentka zwichnęła sobie nogę i jest skutkiem tego lekko cierpiąca.

W senacie ganili jenerałowie Pavia i Primorivero zachowanie się rządu w sprawie Dabana.

Londyn 4 kwietnia. Do *Timesu* donoszą z Zanzibaru, że przybyło tam 600 sudańskich żołnierzy i wyprawiono ich natychmiast do Wissmana, do Bagamoyu Według wiarogodnych wiadomości miał Peters i Tiedemann przybyć do Kawirondo, nad brzegiem jeziora Wiktorji.

Berlin 4 kwietnia. *Reichsanzeiger* donosi, że wszystkie urzędowe publikacje, odnoszące się do międzynarodowej konferencji robotniczej, będą i w przyszłości ogłaszane tylko w *Reichsanzeigerze*. W skutek tego wszystkie doniesienia, jakie się pojawiły w innych pismach, a nie były podane w *Reichsanzeigerze* nie należy uważać za urzędowe lub przeznaczone do publikacji przez sfery kompetentne.

Konstantynopol 4 kwietnia. Ambasador rosyjski wręczył Porcie notę, w której przypomina, że Turcja zalega z wypłatą odszkodowania wojennego Rosji, a ponieważ dotyczące pokrycie, jakie Turcja dała, jest niedostateczne, przeto koniecznie potrzeba uregulować tę sprawę.

Ponieważ Rosja dowiedziała się, że Turcja ma zamiar zaciągnąć nową pożyczkę, przeto żąda, aby w razie przyjścia tej pożyczki do skutku z kapitału pożyczonego przez Turcję przedewszystkiem zaległości rosyjskie zostały zapłacone.

W skutek tego, iż ustała cholera w Persji zniesiono kwarantanę pięciodniową na towary pochodzące z zatoki perskiej.

Kair 4 kwietnia. W rozmowie z tutejszym korespondentem *Timesa*, oświadczył Stanley, że uważa to za rzecz zupełnie naturalną, że Emin basza chce służyć interesom Niemiec, a chociażby on dla Niemiec pozyskał wszystkich Arabów od Bagamoyo do Undżidżi, to jeszcze przez to nie przyniesie żadnego uszczerbku interesom angielskim.

Madryt 4 kwietnia. Ponieważ bole w nodze królowej zmniejszyły się znacznie, przeto brała wczoraj udział w uroczystości mycia nóg w kaplicy dworskiej. Obiega pogłoska, że aresztowano jenerała Salzedo.

Cannes 4 kwietnia. Profesor Charcot został tu zawezwany z Paryża do cesarza brazylijskiego Dom Pedro, który jest od kilku dni niezdrów. Charcot oświadczył, że nie grozi cesarzowi żadne niebezpieczeństwo.

Nadesłane.

C. k. uprzyw. kolej galic. Karola Ludwika.

L. 3081.

Rozpisanie oferty.

Wykonanie roboty podtorowej, torowej i nadtorowej dla drugiego toru kolejowego między Przemyślem a Lwowem (konstrukcje żelazne i materjały dla budowy torowej wyjąwszy) rozdanem zostanie przez c. k. uprz. kolej galic. Karola Ludwika w drodze ofert.

Odnośne oferty opieczętowane, napisem „oferta na budowę drugiego toru między Przemyślem a Lwowem“ opatrzone i kwotą zł. 0·50 ct. od arkusza ostemplowane, wniesione być mają najpóźniej do 3 maja 1890 godz. 12 w południe w biurze generalnej Dyrekcji we Wiedniu.

C. k. uprzy. kolej galic. Karola Ludwika zastrzega sobie wyraźnie prawo, co do przyjęcia ofert zupełnie swobodnie rozstrzygać, ewentualnie także wszystkie oferty uchylić.

Plany projektów, warunki budowy, jakoteż dokładne postanowienia co do wniesienia ofert są do przejrzenia w oddziale budowy generalnej Dyrekcji c. k. uprz kolei galic. Karola Ludwika.

We Wiedniu 31 marca 1890.

Generalny dyrektor
Sochor.

Przyjechali do Lwowa

4 kwietnia 1890.

HOTEL GEORGA. J. Fiszer z Polski. J. Kosiński z Rzeszowa J. Brzozowski z Podola ros. A. Ziętkiewicz, K. Estermann i W. Pieńczykowski z Wiednia J hr. Tarnowski z Byszowa. A. Pociejko z Wołynia. A. Garapich z Berezowicy. E. Summer-Brason z W. Neustadt. K. hr. Scipio i C. Kieszkowski z Krakowa. R. Wagner z Hanoweru.

HOTEL ANGIELSKI. Z. Smalawski z Kopyczyniec. F. Maryański z Klagenfurtu. A. J. Kisielewski z Jukubin. J Małecki z Lackiego. F. Sobatowski z Poruczyna K. Lisinski z Rawy. F. Dutkowski z Tarnobrzegu. J. Romanowski z Swistelnik.

Z zbożowych targów.

4 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.40—9.—	7.75—8.65	7.60—8.40	8.30—8.75
Żyto	7.45—7.75	7.15—7.65	7.——7.60	7.——7.60
Jeczmień	6.——7.75	6.——7.75	6.——7.75	6.50—8.—
Owies	7.15—7.50	—.— 0.—	6.75 7.—	6.80—7.20
Groch	7.— 12.—	6.50 11.50	6.50 11.50	7.— 11.50
Wyka	5.50 6.—	4.80—5.25	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	15.50 16.50	15.—16.—	16.—16.70	15.—16.—
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	31.—48.—	30.—45.—	28.—44.—	29.—46.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	9.50 10.10	—.——	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel więcej poszukiwany u znanych producentów.

Wiedeń 4 kwietnia. Pszenica na wiosnę 8·99 do 9·01 na maj-czerw. 8·94 do 8·96. Żyto na wios. 8·57 do 8·59. na jesień. 6·82 do 6·84 Owies na wios. 8·56 do 8·58. na maj-czerw. 8·43 do 8·45. Spirytus 12·62— do 12·82— złr. **Peszt** 4 kwietnia. Pszenica na wios. 8·70 do 8·72 na jesień 7·71 do 7·72. Żyto na wios. —·— do —·—. Owies na wios. 8·17 do 8·25. Spirytus 12·50 do 12·75. **Berlin** 4 kwietnia. Pszenica loco 196·50 na jesień 185·75. Żyto loco 170·10 na jesień 158·— do —·—. Owies loco 164·— na jesień 145·50. Spirytus loco —·— na kwiecień-maj 34·30. na jesień 35·—.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 3 kwietnia godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	301.65	Węg. kolej półn. wschodn.	189 —
Alpiny	93.50	Wiedeńskie losy kom.	146.—
Kredyty węg.	336.—	Akcje tyton.	109·25
Anglobanki	151 —	Gal.obl.indem.	105.—
Uniony	241.75	Elbethale	216.75
Ludwiki	194 50	Länderbanki	217.70
Nordbany	262.75	Renta zł. węg.	101.90
Lombardy	123.—	Bankvereiny	117.25
Losy tureckie	35.25	Renta węg. pap.	98 90
Staatsbahny	217.50	Ruble	129 50
Czerniowieckie	229.50		

Usposobienie ożywione.

Lwów. Z Izby handlowej 4 kwietnia 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kupona bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	193 75	197 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	228 —	231 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	306 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101 40	102 40
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr	106 —	107 —
Banku krajowego 4½% wa.	98 70	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 75	101 75
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 40	98 40
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100 75	101 75
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	94 75	95 75
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 75	100 75
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94 —	95 —
3 Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	57 —	60 —
„ „ „ „ (d) 5% 2	7 —	50 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em	100 50	101 50
Połyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	97 25	98 25
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91 75	92 75
5 Losy:		
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	— —	36 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5.54	5.64
Dukat cesarski	5 62	5.72
Napoleondor	9 44	9.54 —
Półimperjał rosyjski	9.65	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.28⅜	1.30⅜
100 marek niemieckich	58 30	59·30

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889).

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·03	8·50	8·28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20		8·16	7.—
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	10·—	2·38	6.22
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·05	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanis		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·36		
Z Suchej, Chyr., Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7	10·23	11·05
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9·16	10·15		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr., Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·45

Uwaga: Godziny drukowane kursywa, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano

81)

CZERWONA DAMA

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Ratujmy majątek Joanny! — krzyknął Sartilly, rzucając się naprzód.

Dobiegł już pierwszych fal przypływającego morza i już się miał w nie rzucić, gdy celnik pełnym głosem zabrzmiał groźnie:

— Powracajcie panowie, albo zginiemy wszyscy!

Sartilly i rotmistrz zatrzymali się, patrząc po-za siebie.

Gęsta mgła posuwała się pół-kręgiem, zasłaniając już zupełnie Tombelaine i górę św. Michała. Wyglądało to, jak gdyby olbrzymia śmiertelna koszula owinęła morze, a zarazem i wybrzeże. W kilka sekund wszystko znikło.

Szacowna szkatuła, zdrajca Toby, tajemnicze czółno, zniknęły jak widma fantastyczne, i nic nie zostało jasnego, tylko fala, która posuwała się zwolna po piasku.

— To mgła równonocna — odezwał się celnik — i jeżeli dbamy o nasze życie, nie mamy minuty do stracenia.

— Biedz ku Tombelaine i to jak najszybciej. Możemy się nazwać szczęśliwymi, jeżeli dobiegniemy.

— Ba! przecież to o dziesięć minut ztąd, więc mamy czas.

— Oby pan Bóg wysłuchał! — rzekł celnik, potrząsając głową.

— Lecz przynajmniej może będziemy mieli jeszcze czas uratować szkatułę — przerwał Sartilly — w niej schowany cały majątek.

— Ja nie znam majątku, któryby więcej był wart od mojej własnej skóry — odrzekł szorstko żołnierz — i nie czekam dłużej.

— A my za tobą — rzekł rotmistrz, uderzony tym tonem surowym, który celnik przybrał po raz pierwszy.

Nic na pozór nie było łatwiejszego, jak dobiedz do skały, którą dopiero co porzucono. Kilkaset kroków przebiedz po piasku, zdawało się rzeczą wcale nie straszną a zarazem niemożliwą, ażeby zmylić drogę, skoro się ma morze za sobą. Ale w mroczeniu i ciemności skał tkwi zawsze coś grobowego i przestraszającego, a niebezpieczeństwo, którego się nie widzi, jest najstraszniejsze ze wszystkich.

Śmierć była wszędzie dokoła: zawieszona w ciemnościach mgły, ukryta w ziemi ruchliwej, zapadającej się i pożerającej ludzi.

Wszyscy trzej ścisnęli się, przyśpieszając kroku. Szli naprzód bardzo szybko i zdawało się im, że ubiegli spory kawał, bo już nie widzieli i nie słyszeli morza. Piasek czuli pod stopami suchy i stały, mgła tylko spuszczała się coraz bardziej, tak, że zmuszeni byli trzymać się za ręce, ażeby się nie stracić z oczu.

Raz jeden rotmistrz opóźnił się trochę, a już zmuszony był wołać na swoich towarzyszy, żeby ich nie zgubić. Krzyku jego nie powtórzyło echo. Nikt nie mówił, nikt się nie skarżył ani nie dodawał odwagi. Posuwano się naprzód, nie zatrzymując się i nie odwracając głowy.

W ponurej samotności, taka ciemna ucieczka ma w sobie coś grobowego.

Tak już biegli przeszło pół godziny, czyli dwa razy tyle czasu, ile go potrzeba było na dostanie się do Tombelaine.

Wyspa nie ukazywała się ich oczom.

— Czyż ta przeklęta skała zapadła się, tak samo, jak Noreff! — rzekł nagle rotmistrz — jak kontrabandzista — poprawił się, nie chcąc celnika wtajemniczać w historją szkatuły.

— Pięć minut temu, jeszcze miałem nadzieję — odrzekł żołnierz, potrząsając smutnie głową — teraz jestem pewny, żeśmy już minęli Tombelaine.

— W takim razie trzeba nam powrócić, szukać na prawo, czy na lewo.

— Szukać! morze nie da nam na to czasu.

— Cóż tu u licha? czy myślisz, że ja mam ochotę utopić się, jak pies, w tej przeklętej zatoce? Obiecałeś nas zaprowadzić, więc zaprowadź. Jeżeliśmy minęli wyspę, to brzeg musi być przed nami, więc maszerujmy prosto.

— Posłuchaj, panie rotmistrzu. Ja mam żonę i dzieci, i tak samo mi zależy na tem, żebym ich jeszcze widział w mojem życiu, jak wam, ażebyście wrócili do swoich do Paryża; ale klnę się na honor żołnierski, że nie wiem, gdzie się znajdujemy, i chyba nas tylko cudownie los ocali.

— Ja mu pomogę, bo nie myślę czekać tutaj, aż mnie śmierć zluzuje.

— Wszak widzisz, panie rotmistrzu, że i ja nie stoję na miejscu.

— Lecz dokądże dojdziemy?

— Do brzegu, jeśli mamy odrobinę szczęścia.

— Co prawda, zawsze potąd możemy liczyć na szczęście, dopóki nie natrafimy na morze; a jeżeli się nam ukaże, pokażemy mu plecy i basta.

(C. d. .n)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak